Wiadomości Salezyańskie

N. 9 - Wrzesień - 1910

Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.



Czego chcą Wiadomości Salezjańskie?

Wiadomości Salezjańskie starają się dać poznać jak najszerszym warstwom, jak wiele dobrego można zdziałać połączonemi siłami. Są one organem Związku Pomocników i Pomocnic Salezjańskich założonego przez X. Bosko. X. **Jan Bosko** był synem ubogich wieśniaków. Już w młodych latach złożył dowody hartu i energii i czuł w głębi swej duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wychowawczego. Jeszcze chłopcem będąc, mawiał: « Jeżeli kiedyś zostanę » księdzem, to całe swoje życie poświęcę » dla młodzieży. Będę chłopców koło » siebie gromadził, będę ich zachęcał » do dobrego i oddam im się zupełnie » na usługi, byleby się tylko przyczynić » do ich zbawienia. »

I pozostał wierny swej myśli. Czterdzieści sześć lat niezmordowanej pracy poświęcił dla dobra młodzieży, zakładając dla niej szkoły, warsztaty, kaplice świąteczne, pisząc dla niej książki powieściowe, naukowe i religijne. Dziś świat z podziwem spogląda na owoc jego pracy. Nie mówiąc o Włoszech, gdzie prawie w każdem większem mieście znajdują się Zakłady X. Bosko, liczymy poza granicami Włoch 70 zkół rzemieślniczych, 106 kolegjów, 95 eksternatów, 115 kaplic świątecznych, nadto 20 Zakładów śród dzikich ludów, 40 czasopism, z których same Wiadomości wydawane w 9 językach rozchodzą się w świat w 270 tysiącach egzemplarzy, podczas gdy 20 drukarń odbija rokrocznie setki dzieł najróżniejszej treści, między któremi sam « Młodzieniec Zaopatrzony » (książka do nabożeństwa) liczy przeszło 500 wydań a koło 2 milionów egzemplarzy we włoskim, polskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim języku. Na ziemi polskiej, oprócz nowicjatu salezjańskiego w Radnie (śród Słoweńców) posiadamy 3 Zakłady: Zakład X. Bosko w Oświęcimiu; Zakład dla Synów Marji w Daszawie p. Gelsendorf. Zakład Salezjański w Przemyślu. Ten ostatni jest dopiero w swoich początkach. « Wiadomości Salezjańskie » w polskim języku drukują się w 40 tysiącach egz. i rozchodzą po wszystkich zaborach i emigracjach krajowych i zamorskich. Piszą one w sposób prosty i dla każdego przystępny o wszystkiem co się w Zgromadzeniu działa dla chwały Bożej. Pomocnicy Salezjańscy otrzymują je darmo, bo X. Bosko, zakładając ten jakoby III. Zakon, nie chciał na jego członków — albo Pomocników, jak on ich nazywał — wkładać żadnych stałych obowiązków, lecz powoływał się do ich dobrego serca i dobrej chęci.

ROCZNIK XIV. Wrzesień 1910. Nr. 9

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

	Str.
Witaj nam, Ojcze!	237
Nowy X. Generał	238
Popierajmy dobrą prasę	239
Zarys historyi Zakładu Sal. w Oświęcimiu	242
Z naszego Skarbca	244
Do Wielu	245
Wystawa robót naszych rzemieślników	246
Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci	248
Z dziejów pierwszej Kaplicy świątecznej X. Bosko	249
Z życia X. Ruy	251
Misye Salezyańskie: *Ziemie Magelańskie, Kostaryka*	252
Bibliografia	257
Nabożeństwo do N. M. P.: *Konsekracya nowej Świątyni w Buenos Ayres;* Łaski	258
Wiadomości potoczne: *Buenos Ayres, Cordoba, Rzym, Aywaille, Betleem, Santander, Wiedma*	260
Obrazki z życia Matki X. Bosko	262
Nekrolog	264

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosiym zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.

Witaj nam, Ojcze!

Skończyły się dni naszego sieroctwa. Członkowie Kapituły Generalnej, zebrani w liczbie 74 w Valsalice przy grobach Wielebnego Jana Bosko, Założyciela Zgromadzenia Salezyańskiego i X. Ruy, pierwszego jego następcy, obrali głównym Przełożonym jednego z pierwszych synów X. Bosko: jest nim

X. PAWEŁ ALBERA

dotychczasowy Generalny Katecheta Zgromadzenia Salezyańskiego.

Witaj nam, miły Hospodynie! W osobie Twojej witamy nowego X. Bosko, w słodkich rysach Twoich upatrujemy oblicze niezapomnianego naszego Ojca. – Bóg sprawi, że twój duch głębokiej pobożności ogarnie jak ongi za X. Bosko serc dziesiątki i tysiące i porwie do prac i poświęceń heroicznych!

AD MULTOS ANNOS!

NOWY X. GENERAŁ.

X. Paweł Albera urodził się w **None** (prowincya turyńska) 6-go czerwca 1845. Wstąpił do Oratoryum 8-go października 1858, gdzie odbył gimnazyum, liceum i teologię, a w roku 1865 uzyskał dyplom doktora literatury na uniwersytecie turyńskim.

Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1868 a w dwa lata później został już powołany do zarządu Oratoryum. W r. 1871 został mianowany przez X. Bosko dyrektorem nowozałożonego domu w **Marassi**, który po roku został przeniesiony do **San Pier d'Arena**.



Po dziesięciu latach owocnej pracy został przez X. Bosko przeznaczony na dyrektora nowego domu salezyańskiego w **Marsylii** (we Francyi) a zarazem na Inspektora (Prowincyała) południowej prowincyi salezyańskiej we Francyi. Na tem stanowisku pozostał aż do 1892, w którym to roku został mianowany **Generalnym Katechetą** Zgromadzenia Salezyańskiego. I kierował sprawami duchownemi Zgromadzenia przez lat 18 aż do dziś dnia, gdy zaufanie jego współbraci powołało go do steru wielkiej i opatrznościowej Łódki Salezyańskiej.

X. Albera jest mężem o usposobieniu łagodnym, ale mocnem, w spojrzeniu i słowie posiada wiele podobieństwa do swego poprzednika. Jak X. Rua, tak i on w największej gorzkości ducha z trudnością zdobywa się na słowo cierpkie. Rzadko śmiech gości na jego ustach, ale oblicze jego zawsze jest mile ułożone.

Jak zaś niewyczerpaną jest jego pracowitość, świadczy sam fakt, że oprócz doktoratu na uniwersytecie turyńskim i oprócz języków klasycznych przyswoił sobie także znajomość trzech języków nowoczesnych. Ale niezatarte ślady swoich cnót pozostawił X. Albera w obydwóch Ameryakch, które zwiedził jako Reprezentant X. Ruy w r. 1900, 1901 i 1902. Postanowił sobie skosztować niejako wszystkich prac, którym się oddawali jego współbracia na ziemiach amerykańskich i dlatego zwiedził wszystkie prawie zakłady, nie pomijając lazaretów dla trędowatych w Kolumbii. Tam spowiadając trędowatych, zemdlał razu pewnego w konfesyonale, lecz zaledwie przyszedł do siebie, powrócił do konfesyonału, aby ukończyć rozpoczętą spowiedź.

Wszystkie te piękne cnoty naszego nowego X. Generała pokazywały się już w samem zaraniu jego pracy apostolskiej, bo jeszcze jako dyrektor i Inspektor zakładów salezyańskich we Francyi był zwany przez Francuzów powszechnie **Le petit Dom Bosco** (Małym X. Bosko).

POPIERAJMY DOBRĄ PRASĘ!

Dzięki ofiarności społeczeństwa naszego zdołaliśmy dotąd otworzyć i utrzymać trzy zakłady na ziemi polskiej i da Bóg, będziemy mogli wznosić coraz nowe i coraz większe. Ale 3, 4 a bodaj 40 zakładów, cóż to jest dla milionów polskich dzieci, do których ze wszech stron wdziera się trucizna zepsucia? Ci co pragną niweczyć naszą młodzież chwycili się najstraszniejszej potęgi, jaka istnieje w naszych czasach: **prasy.** Musimy im przeciwstawić podobną potęgę, musimy to uczynić kosztem jakiejbądź ofiary, choćby kosztem krwi naszej, jeżeli chcemy uratować młodzież naszą.

„Lęk bierze, kiedy się pomyśli, co wyrośnie z młodzieży, karmionej w zaczątkach swojego rozwoju złem czytaniem. Skończyć się to musi: upadla to przecież naród, tamuje rozwój umysłowy, wyradza brutalność i pożądliwość.“ To nie słowa jednego człowieka, to powszechny lament ludzi, którzy widzą, co się dzieje, — to codzienne nawoływanie katolickich gazet, to głos kaznodziei, prawników, posłów... Trucizna się sączy w najdelikatniejszą cząstkę narodu — w młodzież.

Wydaliśmy książkę **Żywot św. Franciszka Salezego** napisany dla młodzieży przez jednego z tych kapłanów, co byli świadkami pracy X. Bosko aż do jego śmierci i od niego nauczyli się przemawiać do serca młodzieży onym językiem prostym, serdecznym, co pociąga i nawraca. Książka napisana tak prosto, tak do serca, iż za łaską Boską podziała zbawiennie na wszystkich tych, którzy ją będą czytali. Kochani Pomocnicy! jeżeliście doznali błogiej radości, wyczytawszy co się za łaską Bożą i za Waszą pomocą zdołało uczynić dla młodzieży polskiej, to wiedzcie, iż tym nowym środkiem, to jest, dobremi pismami i książkami Wy sami bezpośrednio uderzycie na wroga, gdzie się już wdarł, a zatarasujecie mu drogę, gdzie go niema. Ale wszyscy, ale razem, ale niezwłocznie musimy się zabrać do dzieła, bo każda chwila zwłoki, to strata niepowetowana, która osłabia nasze siły a wzmacnia stanowisko wroga.

Odzywamy się z gorącem wezwaniem do wszystkich, którym leży na sercu dobro ludu: do Przew. Księży, do Nauczycieli, Organistów, do Przełożonych Bractw do Prezesów Związków, Kołek, do Majstrów, Dozorców itd., itd. Niech wszyscy zamawiają w większej liczbie egzemplarze, by bez wielkich wydatków postronnych módz w tysiącach egzemplarzy rozrzucać wśród ludu książkę pożyteczną a tanią; pomimo bowiem swych rozmiarów — 500 stronic zbitego druku — i pomimo, że jest ozdobiona 29 czarnemi a dwiema kolorowemi rycinami, cena jej jest nadzwyczaj umiarkowana, bo wynosi tylko 3 korony (3 marki, 1 rubel 50 kop.)

Żywot Św. Franciszka nadaje się dla wszystkich: dla prostaczków, bo tych św. Franciszek najwięcej ukochał; dla rodzin szlacheckich, bo św. Franciszek, syn szlacheckiej rodziny Salezych, to kwiat cudowny, chluba nieśmiertelna rycerskiej Sabaudyi, w której — jak u nas — krzyżują się przykłady największych cnót i największych win; dla studentów, bo studentem był św. Franciszek i w żywocie jego zapoznajemy się z różnymi szczegółami ówczesnego życia młodzieży akademickiej; dla kapłanów i kleryków, bo św. Franciszek to najpiękniejszy, prosty i łatwy wzór do naśladowania.

Dla wszystkich, jest ta książka, tylko dołożyć starań, by się dostała do rąk wszystkich.

W ostatnim numerze Wiadomości wskazaliśmy na potrzebę zwalczania publicznego zepsucia, polecając mianowicie rugowanie złych książek. Lecz usuwać złych książek nie można inaczej jak tylko wypierając je książkami dobremi; bo umysł który raz skosztował rozkoszy czytania, nie potrafi się bez niego obejść i w braku dobrych książek nieomylnie rzuci się do złych. Nie zdołamy bodaj nigdy dostatecznie ocenić, jak wielkiej doniosłości jest praca nad rozszerzaniem dobrych książek i gazet. Co znaczy kazanie niedzielne jednego kapłana albo nawet wszystkich kaznodziei danego jakiegoś miasta w obec niezmierzonego zalewu drukowanego słowa? W tysiącznych odbitkach rozchodzi się ono po mieszkaniach i pracowniach, po rynkach i zaułkach, rano, w południe i wieczór, w niedziele i dni powszednie! Jeżeli to pismo jest dobre to chwała Bogu; lecz jeżeli jest złem, jeżeli treścią swoją zabija niewinność, ubezwładnia wolę i bałamuci rozum, to kto obliczy straty, jakie ono wyrządza jednostkom i całemu społeczeństwu? A choćby to nie były nawet całkiem złe książki, ale tylko pisane ot tak sobie — dla zarobku księgarza — powieści i bajki bez treści moralnej, budującej, porywającej do czynów i przedsięwzięć szlachetnych, to i wtenczas szkoda jest wielka, nietylko z powodu zmarnowanego grosza na zakupno, a czasu na czytanie, ale co więcej szkoda odbija się mianowicie na stronie moralnej i umysłowej człowieka.

Człowiek bowiem nie będzie całe życie dzieckiem, kołysanem na łonie matki, lecz prędzej czy później będzie się musiał spotkać z twardą rzeczywistością życia, wziąć się za bary z własnemi namiętnościami, zmierzyć się z przeciwnościami zewnętrznemi... Jakże sprosta w tej walce, jeżeli ducha nie karmił mocnym i zdrowym pokarmem, dobrem czytaniem, tylko się zabawiał, zabijał czas czytaniem lekkich powiastek?

Dla dzieci więc papkę powiastkową! Natomiast ludziom dojrzałym i dorastającej młodzieży potrzeba mocnej karmy, która ducha bogaci, umysł rozjaśnia, widnokrąg myśli rozszerza, wolę hartuje i przygotowuje człowieka do zwycięstw w walkach życiowych. Takiemi książkami są w pierwszym rzędzie życiorysy onych mężów, co całe swoje życie pracowali niezmordowanie nad udoskonaleniem swojego charakteru i wysiłkiem woli swojej wspartej łaską nadprzyrodzoną, starali się przybliżyć do wzoru, który nam wszystkim zostawił Boski nasz Zbawiciel.

Nie brak dzięki Bogu u nas księgarń, które z wielkim nakładem sił pracują nad wydawaniem dobrych książek; niestety muszą się one aż nazbyt często skarżyć na obojętność i lenistwo ludu, który nie potrafi czy też niechce zrozumieć, jak wielką szkodę wyrządza mu brak oświaty w ogóle, a ciemnota w rzeczach religijnych w szczególności.

Rozbudzać wśród znajomych chęć do czytania, to najpiękniejszy uczynek miłosierdzia, jaki nasi wielce zasłużeni Pomocnicy i Pomocnice mogą spełnić w bieżącej chwili. Wystarczy nieraz podsunąć raz tylko, jakby od niechcenia, jaką książkę, jaki numer czasopisma, a osoba od tej chwili nie może się nadal już więcej obejść bez czytania. Ileż to listów otrzymujemy od najróżniejszych osób, które z całą prostotą wyrażają nam swój zapał do czytania od czasu jak im „przypadkowo“ wpadł w ręce jeden numer naszych Wiadomości!

Zbliżają się długie wieczory zimowe — musimy się zawczasu postarać, aby one nie były czasem zmarnowanym. Obejrzyjmy się w około siebie, czy niema w naszem otoczeniu osób, którym przydałoby się cokolwiek więcej oświaty,

ażeby mogły byt swój poprawić, zabezpieczyć się przed wyzyskiwaczami, a co najważniejsza, przed sofizmatami niedowiarków (1). Niechże nasi Przezacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice nie omieszkają zaopatrzyć się w potrzebną ilość egzemplarzy naszego pisma, aby je módz wedle potrzeby rozdawać takim osobom. Zapewniamy ich, że zyskają sobie przez to dożywotną wdzięczność tych, co tym sposobem zostaną nakłonieni do czytania i wyrwani z ciemnoty i nieuctwa. Świadczą o tem te niezliczone pisma dziękczynne do naszych domów i do redakcyi naszego Pisma. Kładziemy tę sprawę do serca naszym Pomocnikom z tem mocnem przekonaniem, iż oni zrozumieją całą doniosłość pracy nad oświatą ludową zrozumieją, że tylko lud oświecony zacznie



Wystawa Salezyańska. *Wstęp do wystawy.*

się łączyć w towarzystwa, nie da się oszukać żydom, przestanie marnować majątki na pijatyce i na procesach, a rozpocznie korzystać w pełni ze wszystkich praw państwowych, znajdzie sposób do życia w Ojczyźnie i nie będzie zmuszony uciekać do innych krajów za kawałkiem chleba.

(1) Nie trzeba sądzić, iż złemi książkami są tylko te, które na każdej stronicy miotają bluźnierstwa i fałsze przeciwko Bogu i Religii. Bynajmniej. Niszczyciele wiary i dobrych obyczajów wiedzą aż nazbyt dobrze, iż zdrowy rozum oburza się na każde słowo nieuszanowania przeciwko Dawcy żywota, wiec — wilki w owczej skórze — oblepiają jad swoich bezbożnych nauk powłoką słodkich i ponętnych słów i trzeba być bardzo wytrawnym znawcą tych łamanych sztuczek, aby się poznać na ukrytym fałszu lub bluźnierstwie Wszak na pewnem zebraniu ludowem mowca-socyalista wyraził się urągająco o osebie Boskiego Zbawiciela, a lud prosty wcale tego nie zauważył owszem niektórzy z uczestników zebrania brali jego słowa w dobrem znaczeniu i w prostocie swojej, ilekroć mowca wymawiał imię Jezus, oni z uszanowaniem zdejmowali czapki i uchylali głowy. W innym znowu wypadku księgarz pewien, wcale zasłużony w sprawie wydawnictwa dobrych książek, wydał raz książkę zapełnioną najboleśniejszemi zniewagami Najśw. Bogarodzicy, a zniewagi te były ujęte w formę tak ponętną, niewinną, tak oszukańczą, że człowiek fachowy, księgarz, nie potrafił na pierwszy rzut oka odkryć potwornych zamiarów autora. Więc przestrzegamy: z książkami obchodzić się jak z bronią palną! Pracować wiele, pracować usilnie, energicznie i wytrwale nad rozszerzaniem dobrych książek, ale wiele sie radzić, pytać ludzi w tych rzeczach doświadczonych czyli księży, nauczycieli i w ogóle ludzi uczonych, którzy okazują chrześcijańskie zasady w słowach i czynach.

Z Zakładu
XX. Salezyanów w Oświęcimiu.

Ktoprzed 14-tu laty oglądał zabytki i pamiątki oświęcimskie, tego napewno uderzyły olbrzymie ruiny, dawniej wspaniałego, w 1313 r. w gotyckim stylu zbudowanego kościoła OO. Dominikanów. Ruiny te są najważniejszą pamiątką po dawnych książętach oświęcimskich z linii Piastów. O. Kazimierz Lasocki, przeor OO. Dominikanów oświęcimskich, wzmiankuje w swoim rękopisie z r. 1650, że kościół i klasztor pod wezwaniem św. Krzyża krótko przed zgonem lub zaraz po zgonie św. Jacka Odrowąża fundowali książęta Mieszko i Władysław. Pobożni ci potomkowie Piasta, widząc obfite owoce pracy i poświęcenia Dominikanów polskich, bł. Czesława i św. Jacka Odrowążów, zapragnęli mieć ten zakon u siebie, ażeby wzmocnić wiarę i cnotę w narodzie. I nie zawiedli się, bo OO. Dominikanie, osiedliwszy się w Oświęcimiu, dzielnie rozsiewali ziarno nauki Chrystusowej po kraju. Lecz w ciągu następnych wieków ciężkie próby miały nawiedzić ich klasztor. W XV. wieku zerwała się straszna burza husycka; ofiarą jej padły kościoły i klasztory w Czechach, na Morawach, na Ślązku i w okolicach Polski, graniczących z tymi krajami. Fanatyczni heretycy dotarli do Oświęcimia, zburzyli doszczętnie klasztor i przyległe zabudowania i chcieli zniszczyć świątynię, dokąd schronili się zakonnicy i pobożny lud; nie wiadomo jednak, z jakiej przyczyny, z niczem od niej odstąpili. Smutne to zdarzenie było jakoby wstępem do dalszych nieszczęść. W następnym wieku napadli klasztor heretycy Aryanie, a wypędziwszy zakonników, zajęli go, skąd dopiero po latach kilkudziesięciu zostali wyparci. Potem za najazdów szwedzkich doznał strasznego spustoszenia i lubo uciemiężeni naśladowcy św. Dominika odbudowali go niebawem, jednak od tego czasu zaczął się chylić do upadku. Najdotkliwszy cios spotkał klasztor za cesarza Józefa II., którego dekret kasacyjny skazywał zakonników na wymarcie, a dobra ich na konfiskatę.

Nie tu jeszcze kres poniżenia. Gdy wraz z dobrami oświęcimskiemi kościół i klasztor podominikański dostał się przed laty w posiadanie żydów, obstawiono go stajniami, składami węgla i nawozu. Wewnątrz stanęły kałuże gnojówki, a na grobowcach fundatorów, na miejscu niegdyś najświętszem, urządzono skład nafty, w zakrystyi zaś sklepik żydowski. — Gorszego znieważenia domu Bożego nie można sobie prawie wyobrazić i to takiego znieważenia pamiątki, mającej za sobą podwójną przeszłość i religijną i narodową. A jednak taki stan trwałby był może do dziś dnia, gdyby nie znalazł się był mąż, którego gorliwość o chwałę Bożą i ofiarność obywateli oświęcimskich skłoniły do wykupienia czcigodnych ruin z rąk wrogów Chrystusowych. Tym mężem był nieodżałowanej pamięci Ksiądz Prałat Andrzej Knycz, proboszcz oświęcimski, zmarły 15. października 1902 r. Zdarzył się w tym czasie dziwny wypadek, który przyśpieszył urzeczywistnienie zamiarów czcigodnego Prałata.

Było to w uroczystość Bożego Ciała r. 1897. Pobożne tłumy ludu towarzyszyły we wspaniałej procesyi przez ulice miasta Przenajświętszemu Sakramentowi niesionemu pod złocistym baldachimem przez księdza Proboszcza i w pokorze ducha uwielbiały Tego, który stał się Pokarmem dusz naszych. Gdy majestatyczny pochód przesuwal się przez rynek, dziecko jedno podniesione przez matkę, ażeby lepiej mogło napawać się widokiem procesyi, zawołało nagle, wskazując na północną ścianę ruin: „Mamo, mamo, Matka Boska ukazała się na ruinach.“ Powtał ruch i szmer; setki twarzy zwróciło się w stronę ruin i zewsząd dochodziły głosy: „Matka Boska objawiła się w ruinach.“ Wielu potem zeznało, że widzieli na własne oczy postać Królowej Niebios i kilka takich zeznań świadków zostało ściśle zanotowanych w osobnym protokole.

Nie chcemy wydawać żadnego sądu ani stanowczego zdania co do prawdziwości zdarzenia; dosyć na tem, że fakt ten pobudził X. Knycza i jego parafian do bezzwłocznego zbierania funduszów na wykupienie ruin. Miłość chrześcijańska nie spoczywa. Po wielu trudach i zabiegach zebrano potrzebną sumę na wykupienie ruin i odrestaurowanie kaplicy św. Jacka.

Należało teraz podnieść z gruzów dom Boży, w którym przez 700 lat brzmiała chwała Wszechmocnego i obrócić go na jakie dzieło pożyteczne dla Kościoła i społeczeństwa. Któż jednak miał się podjąć takiego przedsięwzięcia? Księdza Knycza nie stać było, bo sprawa wymagała olbrzymich nakładów i nie widział w ogóle możności doprowadzenia jej do skutku. W tym kłopocie przypomniał sobie o Wiel. Słudze Bożym X. Janie Bosko, Założycielu Zgromadeznia XX. Salezyanów, a to z następującej okoliczności: Będąc jeszcze proboszczem w Polance wielkiej, wiosce w pobliżu Oświęcima, ciężko zachorował. Dowiedziawszy się o X. Bosko, o jego świętości i dziełach dobroczynnych na rzecz ubogiej i opuszczonej młodzieży, napisał list do niego z prośbą o modlitwy za swoje zdrowie. Czcigodny

Sługa Boży dał mu odpowiedź przychylną i prosił go przytem, ażeby kiedyś pamiętał o jego synach duchownych. Chory wkrótce wyzdrowiał i odtąd zaczął przemyśliwać, w jakiby sposób otworzyć pole pracy na ziemi polskiej dla Salezyanów. Jakoż Opatrzność nastręczyła mu sposobność do okazania swojej wdzięczności; ofiarował tedy zacny Prałat ruiny podominikańskie Synom X. Bosko. Ci nie wzdrygali się przed olbrzymiem przedsięwzięciem, tem mniej obawiali się trudów i przeciwności, na jakie mieli napotkać z braku potrzebnych środków pieniężnych. Ufni w Opatrzność Boską i pomoc Maryi Wspomożycielki, która nieraz w niespodziewany sposób dostarczała X. Bosko środków do podtrzymywania i rozszerzania jego dzieła, stanęli po raz pierwszy na ziemi polskiej we wrześniu 1898 r. i dzięki ofiarności naszego ludu, wzięli się rączo do pracy około odrestaurowania ruin i wzniesienia gmachu pod zakład wychowawczy dla ubogiej młodzieży polskiej. Roboty postępowały z gorączkowym pośpiechem: dnia 27 maja 1899 r. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, którego dokonał X. Kanonik Władysław Bandurski, obecnie biskup-sufragan archidyecezyi lwowskiej. Nieśmiertelnej pamięci Ojciec św. Leon XIII. przesłał przy tej okazyi następujący telegram: ,,Ojciec św. z najżywszem uczuciem udziela błogosławieństwa z okazyi założenia kamienia węgielnego pod monument na cześć Zbawiciela." Podpisano: Kardynał Rampolla 27. 5. 1899. Trudności z początku były wprost ogromne. Salezyanie nie byli jeszcze znani szerszym warstwom polskiego społeczeństwa i to sprowadziło na nich oszczerstwa ze strony tych, którzy nie pojmowali zadania Zgromadzenia, przez co zniechęcono i odstręczono wielu przyjaciół i dobrodziejów. Nastały dni krytyczne dla zakładu i osób nim kierujących, doszło nawet do tego, że wszystko uważano prawie za stracone. Ale jak zwykle po gwałtownej burzy następuje piękna pogoda i tylko szum wezbranego strumyka uprzytomnia to, co działo się przed godziną, tak i po tych szarych dniach nastąpiły czasy spokojniejsze i pomyślniejsze dla dzieła salezyańskiego. Błogosławieństwo Ojca św. nie było bezowocnem. Opatrzność posługując się ludźmi dobrej woli w widoczny sposób przychodziła nieraz z pomocą. Pewnej soboty zabrakło X. Dyrektorowi 1000 K. do wypłaty robotnikom. Nie było skąd ani pożyczyć ani dostać takiej sumy, aż w sam czas zjawia się jakiś dobrodziej ze Ślązka i wylicza przed nim okrągłe 1000 marek jako ofiarę na budowę kościoła Maryi Panny Wspomożenia Wiernych. W ciągu jednego roku wykończono główną część gmachu zakładowego, 45 m. długą a 14 szeroką, z wysoką wieżą w pośrodku, na której szczycie wznosi się złocona statua Zbawiciela świata, w myśl Wielkiego Papieża, który XX. wiek poświęcił Jego czci, z krzyżem w jednej ręce a z drugą podniesioną, jak gdyby chciał błogosławić wszystkim narodom. Dnia 20. października 1900 r. dokonał aktu poświęcenai Jego Emiencya Książę Kardynał krakowski Jan Puzyna, Kniaź z Kozielska, w obecności okolicznego duchowieństwa i wielkich rzeszy ludu. Uczestniczył w tej uroczystości: Jego Ekscellencya hrabia Leon Piniński, ówczesny namiestnik kraju i wiele znakomitych osobistości. Z tej okazyi również zjechał po raz pierwszy do Polski następca X. Bosko, najczcigodniejszy X. Michał Rua, Generał Zgromadzenia salezyańskiego. Wkrótce potem odrestaurowano część ruin a w trzy lata później odbudowano główną nawę kościoła. Pozostała jeszcze najważniejsza i największa jego część t. j. prezbiteryum.

Odtąd datuje się szczęśliwa epoka rozwoju dzieła salezyańskiego na ziemi polskiej. Z roku na rok przybywa coraz więcej chłopców; personal kierujący rozwinął skuteczną działalność w wychowaniu młodzieży. Praca jednak z każdym dniem rosła. Przełożeni byli obarczeni nawałem obowiązków; z trudnością tylko mogli podołać rozlicznym zajęciom po szkołach i pracowniach. Ale niebawem miała przyjść potężna pomoc od samychże wychowanków, którzy pokochawszy życie salezyańskie i pracę wśród chłopców, z własnej woli zaciągnęli się pod sztandar Zgromadzenia salezyańskiego, jako klerycy, dążący do kapłaństwa, a względnie jako laicy.

Wobec wielkiego napływu chłopców trzeba było podnieść w r. 1904 mury prawego skrzydła zakładowego do wysokości I-szego piętra oraz mury wzmiankowanego prezbiteryum w r. 1907, przez co zyskaliśmy bardzo wiele na lokalu. W parterze bowiem prawego skrzydła umieszczono pracownię stolarską i ślusarską; natomiast olbrzymią halę pod cementową posadzką prezbiteryum, wspartą na ośmiu filarach, podzielono na jadalnię chłopców, mogącą pomieścić wygodnie 300 osób, na jadalnię przełożonych kuchnię, piekarnię i obszerną scenę dla domowego teatru. Niżej jeszcze pod tą halą znajduje się mniejszy lokal przeznaczony na skład żelaza. Tuż obok wzniesiono w 1908 r. obszerny budynek między niższem i wyższem podwórzem, którego jedna ściana przypiera zupełnie do podwórza wyższego i chroni je przed usuwaniem się. Tam przeniesiono pracownię ślusarską a jej dawne miejsce zajęli stolarze. W taki to sposób wyzyskiwało się teren, budowę i niemal każdą piędź ziemi na korzyść chłopców. Dalsza praca około ukończenia budowy zakładu i podniesienia wyżej murów prezbiteryum jest obecnie

w zastoju, ale Salezyanie żywią błogą nadzieję, iż Opatrzność Boża i ofiarność publiczna przyjdą im z pomocą w ukończeniu rozpoczętego dzieła.

Skoro tylko XX. Salezyanie osiedlili się w Oświęcimiu, zaraz zgromadziło się około nich kilkunastu chłopców. Ci stali się niejako podwaliną zakładu i dali początek owym setkom wychowanków, którzy w jego murach mieli znaleźć przyzwoite schronienie i dobre wychowanie. Pragnąc tedy dać sposobność alumnom kształcenia się w rozmaitym kierunku, stosownie do ich uzdolnienia i usposobienia a względnie do woli rodziców lub opiekunów, utworzono w r. 1902 niższe gimnazyum i warsztaty rzemieślnicze. W udzielaniu nauk studentom stosuje się zakład do programu gimnazyów rządowych. Jak dotąd wyniki okazały się zadowalające, czego dowodem jest ta okoliczność, że dotąd nie było jeszcze prawie ani jednego, któryby po skończeniu 4 klas gimn. w zakładzie, nie złożył pomyślnie egzaminu do klasy piątej w gimnazyum rządowem; zdolniejsi uczniowie zdali nawet do klas wyższych. Obecnie powiększono gimnazyum o jednę klasę, t. j. o piątą.

Ale na szczególną uwagę i troskliwość zasługują szkoły zawodowe. Wprawdzie kształci się w nich mniejsza część wychowanków, ale zato ich cel i stanowisko jest nierównie wznioślejsze wobec tak małej liczby dobrych szkół przemysłowych w naszym kraju. Nie mniej też świetne od szkół gimnazyalnych wykazują postępy. Istnieją w zakładzie cztery warsztaty: stolarski, ślusarski, krawiecki i szewski. Dla braku niezbędnych narzędzi, odpowiednich urządzeń i maszyn, warsztaty te początkowo pozostawiały wiele do życzenia, w miarę jednak zaopatrzenia ich w potrzebne rzeczy, wydoskonaliły się a dziś stoją już na wysokości swego zadania i odpowiadają zupełnie wymaganiom programów rządowych. Każda pracownia posiada odpowiednie maszyny nowych systemów, poruszane motorami elektrycznymi, przez co ułatwiona jest praca a uczniowie nabywają wszechstronnego i gruntownego wykształcenia w swojem rzemiośle. Rychło też zyskały sobie szkoły rzemieślnicze uznanie i pochwały tak od osób prywatnych, jak od władz rządowych i znakomitych osobistości w kraju. Z wdzięcznością zaznaczyć należy na tem miejscu, że Wysoki Wydział krajowy zważywszy ważne zadanie, jakie spełniają wobec społeczeństwa i kraju udziela zakładowi od r. 1904 po 4000 K. rocznej subwencyi a od r. 1908 podwyższył ją do 5000 K. Jest to dla zakładu wielka pomoc, za którą należy się Wysokiemu Wydziałowi Krajowemu najserdeczniejsze podziękowanie.

Zachęceni dobrą opinią publiczną i osób kompetentnych, XX. Salezyanie uczynili odpowiednie kroki celem uzyskania rządowego zatwierdzenia szkół zawodowych. W tym celu wydelegowane przez Wysoki Wydział komisye, kilkakrotnie lustrowały zakład, badały ściśle i gruntownie warsztaty, ich poszczególne urządzenia, sposób nauczania i t. d. W skład tych komisyi weszli: z c. k. Rady szk. kraj. p. Radca Nawratil; p. Radca Franke, p. Radca Stefanowicz ; dalej : p. Friedler, profesor politechniki we Lwowie, p. Bily, dyrektor c. k. szkoły ślusarskiej w Świątnikach i p. Niemczykowski, dyrektor krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi. Dzięki przychylnej opinii, jaką pomienieni panowie o zakładzie wydali, c. k. Ministerstwo handlu i przemysłu przyznało zakładowi upragniony przywilej rozporządzeniem z dnia 27. lipca 1907 r., mocą którego zakład ma prawo do wystawiania świadectw wyzwolenia wychowankom, którzy ukończyli odpowiednie nauki zawodowe w zakładzie. Pierwsze uroczyste wyzwoliny odbyły się 16. czerwca 1908. r. w obecności p. Radcy Stefanowicza, p. Starosty Biesiadeckiego z Białej i miejscowych gości. Wyzwolonych zostało 7 ślusarzy, 4 stolarzy, 1 krawiec i 1 szewc. Jest to dla nas wielką pociechą, bo przez to nie tylko nasze szkoły zawodowe będą rozwijać się jeszcze pomyślniej, ale jesteśmy także upewnieni, że dzieło salezyańskie na ziemi polskiej odpowiada swojemu celowi, dla którego zostało powołane do bytu i zyska zaufanie i uznanie u tych, którzy je poznali choć zdala. Jedynym celem synów X. Bosko jest zachować młodzież od moralnego zepsucia, ratować ją w niebezpieczeństwie, zwłaszcza młodzież uboższą, przez gromadzanie jej po zakładach, kaplicach świątecznych, szkołach rolniczych i t. d. nauczać, kształcić i wychowywać na dzielnych i zdrowych członków społeczeństwa. Poprawmy młodzież, poprawimy społeczeństwo.

Na zakończenie wypada nadmienić, iż w r. 1908 objęli XX. Salezyanie szkoły wieczorne uzupełniające dla terminatorów miejskich, do których uczęszcza obecnie około 60 uczniów. Rozwój tych szkół zapowiada się bardzo pomyślnie i dałby Bóg, żeby przyniosły należytą korzyść tym młodziutkim robotnikom i stały się dla nich miejscem prawdziwej oświaty i uszlachetnienia serca!

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu październiku.

1) M. B. Różańcowej (2-go paźd.).
2) Macierzyństwa N. M. P. (9. paźd.).
3) Czystości N. M. P. (16. paźd.).

(Warunki do ich dostąpienia oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych — które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezyańskich)

DO WIELU.

Wania dysput religijnych oraz orzekania o dogmatach wiary ogarnęła wszystkie warstwy społeczeństwa: uczeni i analfabeci w sprawach religijnych chcą być doktorami, nikt jednak nie zastanowi się nad tem, na jaką śmieszność się wystawia, kto wydaje bezwarunkowe orzeczenia w sprawach, o których nie ma pojęcia. Nazwanoby waryatem adwokata, któryby nieznając medycyny, zabierał głos w sprawach lekarskich i upierał się przy swem zdaniu, przeciwnem wszelkim pewnikom nowoczesnej medycyny. A czyż nie są w temże położeniu ci, co nie znając nawet pierwszych stronic katechizmu, chcą dyktować prawa Kościołowi i uczyć Papieża, jak sobie ma postępować obecnych w czasach?

Ludzie rozsądni uśmiechem politowania odpowiadają owym pseudo-doktorom, inni natomiast zapalają się słusznym, lecz niefortunnym gniewem — nie przeciwko błędowi, lecz przeciwko osobie i zapominając najelementarniejszych zasad towarzyskich, wybuchają słowami obraźliwemi, co, rozumie się, wywołuje z drugiej strony gniew jeszcze większy i reakcyę. A przecież religia przez Boga dana i oparta na miłości i słodyczy nie może się posługiwać gniewem w pozyskiwaniu sobie wyznawców.

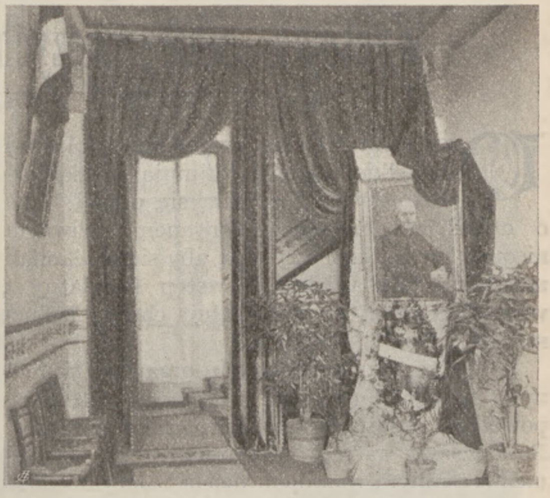
Czcigodny X. Bosko często powtarzał zasadę, że więcej much się złapie na jedną łyżeczkę miodu, niż na całą beczkę octu. Obelgi rzucane przez niepowołanych obrońców naszej św. Wiary szkodę jej tylko wyrządzają.

Wszyscy jesteśmy ludźmi i trudno nam panować nad sobą na widok niegodziwego i podłego postępowania naszych przeciwników i nawet ludzie dążący do doskonałości nie zawsze mogli tego dokazać.

Pewien poczciwy zakonnik podróżował raz w towarzystwie, nie koniecznie przypadającem mu do gustu, w którem jakaś Oświecona panna rezolutnym głosem i żywymi gestami okazywała aż nazbyt jasno, że jest córką nowoczesnej emancypacyi. Wierna modzie szukała zaraz sposobności, aby okazać swoje wykształcenie i — jak się można było spodziewać — sprowadziła rozmowę na temat religii. Bądźto, by spróbować cierpliwości milczącego zakonnika, bądź też. aby się popisać przed towarzystwem, zaczęła rozprawiać o Bogu, o Kościele, o Papieżu z takim zapałem, że możnaby ją było wziąć za doktorkę teologii. Komicznem było słuchać, z jaką pewnością siebie przytaczała nawet ustępy z Pisma św. lecz z jaką dokładnoscią, każdy to sobie może wyobrazić.

Zakonnik milczał. Wymowne jego milczenie drażniło nerwy rozgadanej pseudoprofesorki, która widząc, że jej tak wysoce uczone wywody nie zasługiwały nawet jednego słowa odpowiedzi od zakonnika, wszelkim kosztem przełamała lody i odezwała się: ,,Nieprawdaż Ojcze, że Pismo św. mówi tak a tak... że Kościoł ostatecznie powinienby się zastosować do ducha czasów i iść za postępem nauk...? Nie chcę się chwalić, lecz i ja nauczyłam się mojej cząstki i Ojciec powinienby mi przyznać słuszność.

— Pani, odpowiedział słusznie rozgniewany zakonnik, ponieważ widzę, że pani zna tak doskonale Biblię, pozwolę sobie zapytać, czy pani czytała i zastanowiła się nad historyą Balaama



Wystawa Salezyańska. *W przedsionku wystawy.*

i jego oślicy, która na widok anioła jej samej tylko widomego, mimo chłost nie chciała ruszyć naprzód?

— A cóż to ma do rzeczy, odparła panna, co Ojciec chce przez to powiedzieć?

— Chcę powiedzieć, dodał zakonnik, że jeżeli pani zna tę historyę, będzie również wiedziała, że prorok zamilkł, gdy oślica przemówiła.....

Naturalnie, że podobna odpowiedź była przeciwna duchowi chrześcijańskiemu, bo prawdziwy naśladowca Chrystusa używa zawsze owej słodyczy i łagodności właściwej temu co wierzy i kocha.

Podobnie jak zbytnia gorliwość — szkodzą dobrej sprawie obojętni, którzy jakkolwiek widzą szerzące sie zgorszenie i łatwo mogliby mu przeszkodzić w samych zaczątkach, milczą i milczeniem swojem stają się wspólnikami gorszycieli.

W naszych czasach trzeba szczerego, otwartego przyznania się do wiary. Szyderczy śmiech

rozpustników, co wzgardą i ironią obrzucili najświętsze zasady i tych co je wyznawają, podcina dotkliwie nasz charakter, przestrasza nas, czyni nas lękliwymi, niepewnymi siebie, tak że nieraz podle boimy się przyznać do wiary i naszych dobrych uczynków. To nasza hańba a tryumf naszych przeciwników; którzy jeżeli dotąd nienawidzili nas jako wyznawców Chrystusa, teraz wzgardzą nami jako ludźmi nikczemnymi, bez charakteru.

Alfani pisze: Nie powinny nas przestraszać owe brukowe epitety, którymi obrzuca się dzisiaj tych, co mają szczęście wierzyć. W tem jest siła nasza inaczej czyniąc,staniemy się sprzedawczykami, co za marną monetę opinii ludzkiej sprzedają Ojcowiznę okupioną krwią tylu milionów przodków, której zawdzięczamy cywilizacyę i wolność każdej użytecznej instytucyi.

Jeśli obawa szyderstw będzie nas powstrzymywała od przyznania się do naszej wiary, sięgnijmy myślą do historyi narodów do owych geniuszów, którymi się ludzkość szczyci a zobaczywszy, że wiara była ich chlubą, sprężyną ich działalności, źródłem ich natchnienia i przyczyną ich wielkości, że ona dała nam cywilizacyę i zawstydzimy się naszej słabości.

Wystawa robót naszych młodych rzemieślników.

Dzienniki włoskie wszelkiego koloru i wszelkiej dążności zajmują się nią bardzo żywo. Rozpisują się o niej, jako o czemś zupełnie nieoczekiwanem, dziwnem nieomal i wzystkich wzywają, aby się przekonali naocznie, tembardziej że wstęp bezpłatny i wszystkim wolny, a nie pożałują choćby i dłuższej fatygi.

Jeden z najpotężniejszych organów liberalnych włoskich, dziennik « *Stampa* » tłómaczy powód tak świetnego wyniku rzeczonej wystawy. Po dłuższym wstępie, gdzie zatrzymuje się nad niezwyczajnym rozwojem dzieła Salezyańskiego a zwłaszcza szkół rzemieślniczych Salezyańskich, stawia sobie pytanie: Jaki jest cel tychże szkół rzemieślniczych? — I odpowiada kategorycznie: ,,Cel ich jest prosty, dokładnie określony. Mają wyrabiać dzielnych i uczciwych pracowników, zaprawiając młodzież do danej jakiej sztuki lub rzemiosła. Pracowników dzielnych i uczciwych, to znaczy: pracowników, co znają wszechstronnie i dokładnie pracę, jakiej się oddają, co umieją wykonać ją sposobem naukowym, najtrafniejszym i w jak najkrótszym czasie, możliwie jak najmniej zużywając nakładu materyalnego, posługując się tymi wszystkimi środkami i ułatwieniami, jakie ostatnie przyniosły z sobą wynalazki na polu mechaniki. Nietylko to: jeszcze takich, coby w wykonanie danej pracy tę wszystką włożyli biegłość umiejętną i pilność niezmordowaną, czyli jednem słowem całą tę sumienność wykończenia, jakiej braki słusznie niestety muszą opłakiwać w swoich ludziach przemysłowcy i dyrektorzy pracowni.

,,Mógłby mi tu ktoś zarzucić i nawet nie bez racyi, że to cel wszystkich szkół rzemieślniczych, nietylko Salezyańskich. Jabym takiemu miał chęć odpowiedzieć, że wogóle po innych szkołach zważa się przedewszystkiem, jeśli nie zupełnie wyłącznie, jeno na wyuczenie techniczne chłopca, podczas gdy wychowanie umysłowe i moralne pozostaje pobożną tylko intencyą, a kto wie, czy i tem przynajmniej! Lecz żeby chłopcu wpoić zamiłowanie swej pracy, to przeświadczenie silne zaszczepić aż na dnie serca, iż winien spełniać swój obowiązek jak żywnie może najlepiej, nietylko dlatego, że to leży w interesie mistrza czy klientów, ale także i głównie, że to w jego osobistym leży interesie, dla ideału godności własnej i godności własnej pracy: z pobudki moralnej — w rozkładzie szkół niesalezyańskich to zerem. A jeśli tej pobudki brakuje, rzemieślnik staje się zwyczajnym sobie partaczem, znaczącym tylko przez siłę swoich muskułów i przez obrotność swoich palcy. Lecz jeżeli ta pobudka istnieje i działa, skromny pracownik przemienia się i podnosi w szczerego artysty. I właśnie w programie szkół rzemieślniczych Salezyańskich spotrzegamy równolegle do wprawy technicznej biegnące ślady i piętno dobrze pojętego i płodnego wychowania moralnego.''

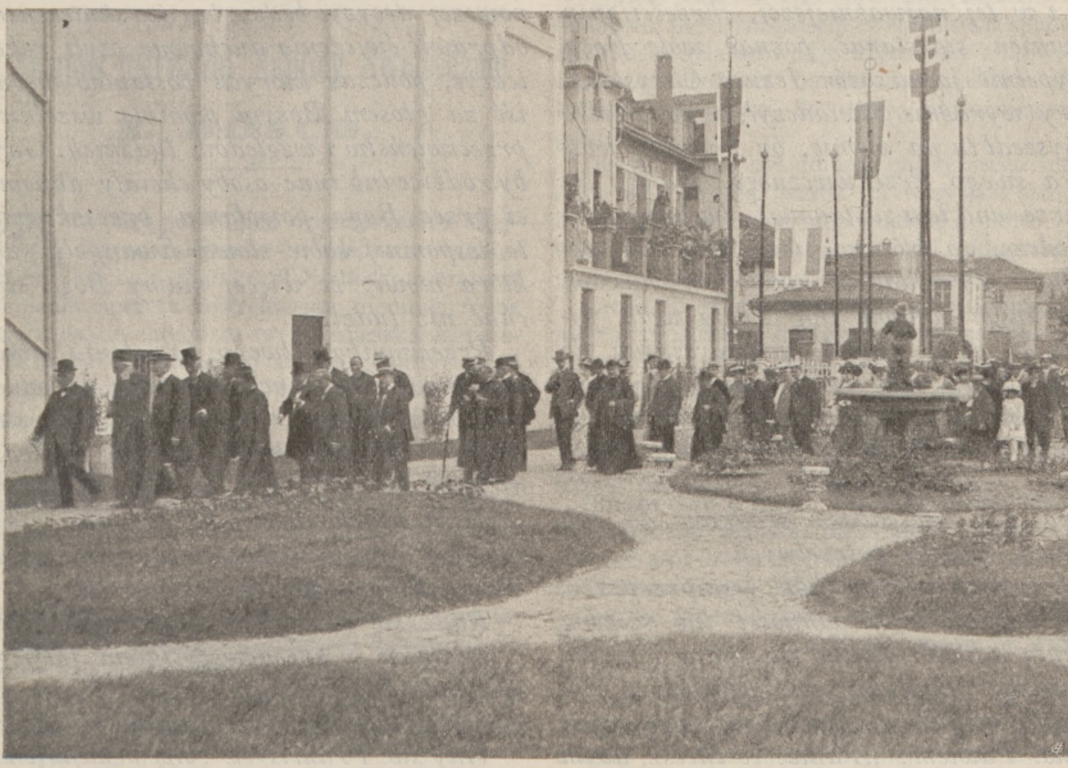
Następnie współpracownik Stampy zastanawia się nad sposobem udzielania nauki po szkołach Salezyańskich i znajduje go najodpowiedniejszym i najbardziej zgodnym z doświadczeniem czasów minionych. Przechodzi potem do strony ściśle dydaktycznej i w niej znajduje prawdziwe upodobanie: ogłasza ją jako jeden ze środków najszacowniejszych, rugujących analfabetyzm z pośród mas rękodzielniczych, rzucając pęk życiodajnych promieni światła na własną ich pracę, rozprzestrzeniając widnokręgi ich myślenia i działania.

I pisze dalej.

„Jak wyżej zaznaczyłem, w szkołach Salezyańskich usilny kładzie się nacisk na stronę wychowania moralną. A to nietylko przepisami zachowania się i wyłożeniem praw i obowiązków obywatelskich, coby łatwo mogło być wzięte przez chłopca jako pedantyczny zbiór norm suchych i martwych regułek, wyjętych z książki o dobrem wychowaniu — lecz systematycznym procesem wychowywania ducha i serca, tego wychowywania, co zdolnem jest tworzyć i granitowym czynić charakter człowieka i po-

I wreszcie kończy.

„Takie w zasadniczych liniach są programy Salezyańskich szkół rzemieślniczych. Nie zatrzymałem się nad ich stroną czysto instrukcyjną, techniczną, bo któż będzie wątpił, że w takich warunkach ona się nie powiedzie, owszem nie zaimponuje! Ktobądź zwiedził jakąkolwiek szkołę Salezyańską, jakąkolwiek ich pracownię, nie mógł nie zauważyć, jak zawsze i w każdym kursie praca stanowi tu środek do nauki, a już nigdy nauka nie jest usprawiedliwieniem produkcyi pracowni, co oczywiście musi ciążyć



Wystawa Salezyańska. *Oględziny inauguracyjne.*

kierować go ku szczytom ideału dobra i piękna. I uważałbym gorzej niż daremną wszelką dyskusyę nad imieniem i nad doniosłością takiego ideału. — Jedna jeszcze nauka spodobała mi się bardzo jako włączona do programm tych szkół: mianowicie nauka muzyki. Może ktoś uśmiechnie się znacząco na wspomnienie o szewcu lub stolarzu-muzyku? Nie powiedziałem, że aby dobrym być szewcem czy stolarzem trzeba koniecznie znać sztukę piękną tonów; ale także nie da się zaprzeczyć, iż muzyka stanowi jeden ze skuteczniejszych współczynników ogłady i wydelikatnienia serca, a używanie jej może przynieść osłodę i rozkosz czystą, a zawsze przynosi wyzwolenie duchowe."

mocno w bilansie Zakładu. Wystawa otwarta w Oratoryum św. Franciszka Salezego, a przedstawiająca wyroby szkół rzemieślniczych Salezyańskich z całego świata jest potwierdzeniem przedziwnego rozkwitu tej Instytucyi i wskazówką pewną wartości nauki udzielanej w tychże szkołach."

My od siebie możemy dodać, że wyroby szkół oświęcimskich nie uroniły niczego z początkowego swojego rozgłosu. Dzienniki włoskie omawiające tę stronę wystawy, wymieniają je obok naszych szkół rzemieślniczych tej miary co Medyolan, S. Benigno, Rzym a zwiedzający mają sposobność podziwiania może po raz pierwszy pracy rąk polskich.

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

O wyborze stanu dla młodzieńca.

Dla każdego z nas Bóg ustanowił w swoich przedwiecznych wyrokach stan uświęcenia i łaski do tego stanu potrzebne. To też jak w każdej innej sprawie, tak i w tej najważniejszej, chrześcijanin powinien się starać poznać wolę Bożą i wypełnić ją na wzór Jezusa Chrystusa, który wyraźnie oświadczył, że po to tylko przyszedł tu na ziemię, by wypełnić wolę Ojca swego Przedwiecznego. Należy się dobrze nad tem zastanowić, kochany młodzieńcze, do którego stanu Bóg cię powołuje. Prawda, że niektórym duszom wybranym objawił Bóg swoją wolę, powołując je w sposób nadzwyczajny do stanu, który sam im był obrał. Ty atoli nie żądaj tego, lecz pocieszaj się tą nadzieją, że Pan Bóg cię poprowadzi drogą przez Jego Opatrzność wytkniętą, jeśli tylko nie zaniedbasz środków do tak ważnej sprawy potrzebnych.

Jednym z tych środków jest przepędzić swą młodość w niewinności lub szczerą pokutą zadość uczynić za lata w grzechu spędzone. Drugim jest pokorna a wytrwała modlitwa. Powtarzaj więc często z św. Pawłem: „Panie, co chcesz, abym czynił?" albo też z Samuelem: „Mów, Panie, albowiem Cię słucha Twój sługa," albo z Psalmistą: „naucz mię pełnić wolę twoją, boś Ty Bogiem moim" lub inne pobożne westchnienia.

A gdy już nadejdzie ta chwila stanowcza to z częstszą jeszcze i gorętszą modlitwą udawaj się do Boga i na ten cel słuchaj często Mszy św. oraz przyjmij Komunię św. Byłoby bardzo pożytecznem odprawić na ten cel nowennę, tryduum, zadać sobie jakie umartwienie albo odbyć pielgrzymkę do jakiego miejsca cudownego. Udawaj się też do Najśw. Maryi Panny, która jest Matką dobrej rady, do św. Józefa Jej Oblubieńca, najwierniejszego w spełnianiu woli Bożej, do Anioła Stróża i świętych twoich Patronów.

Przed samem zaś powzięciem tej stanowczej decyzyi będzie bardzo skutecznem odprawić ćwiczenia duchowne czyli rekolekcye, podczas których postanów mocno iść za głosem Bożym pomimo wszelkich przeciwieństw i względów ludzkich. Gdyby rodzice lub inne osoby chciały danemu ci przez Boga powołaniu przeszkodzić, to wspomnij sobie słowa Ewangelii św., która mówi: że więcej mamy Boga słuchać niż ludzi.

Przeciwnikom twego powołania oddawaj zawsze szacunek należny i odpowiadaj im z pokorą i łagodnością, lecz stanowczo, bez uszczerbku dla tej najważniejszej sprawy duszy twojej. W takich okolicznościach chętnie też zasięgaj rady, jak się masz zachować a potem ufaj Temu, który wszystko może.

Radź się szczególnie osób bogobojnych i światłych a przedewszystkiem twojego spowiednika, któremu zwierz z całą otwartością twoje postanowienia i skłonności.

Gdy św. Franciszek Sal. oznajmił rodzinie, że Pan Bóg powołuje go do stanu duchownego, rodzice sprzeciwili się temu, twierdząc że jako najstarszy z rodzeństwa, powinien być ich podporą i pomocą, że pociąg do stanu duchowego pochodzi z przesadnej pobożności i że żyjąc w świecie można się też uświęcić i zbawić; owszem by go odwieść od tego zamiaru i skłonić do spełnienia ich życzeń, przedstawili mu świetny i bogaty związek małżeński. Nic jednak nie zdołało go oderwać od raz powziętego postanowienia. Zawsze nad wolę ojca i matki, pomimo że ich wielce kochał, przekładał wolę

Boża, wolał wyrzec się wszelkich dóbr doczesnych, aniżeli nie słuchać głosu Bożego, który go do swej służby powoływał. Rodzice jego chociaż fałszywie zapatrywali się na szczęśliwość syna, to w sercu swoim zezwalali, z czego później czuli się uszczęśliwieni, gdyż byli bardzo bogobojni.

Z dziejów pierwszej Kaplicy Świątecznej X. BOSCO.

Tak więc po długich wędrówkach z miejsca na miejsce — w niedzielę wielkanocną r. 1846 kazał X. Bosko zebranym chłopcom sprzęty kościelne jak niemniej różne przyrządy do zabaw ze swego mieszkania przenieść do zadzierżawionego miejsca, gdzie poświęcił (z upoważnienia X. Arcybiskupa) skromny budynek i poraz pierwszy odprawił w nim Mszę św. Wieść, że X. Bosko zyskał nareszcie stałe miejsce na kaplicę świąteczną, jak niemniej dowody zaufania okazane mu przez X. Arcybiskupa, oraz uroczyste nabożeństwa, częste podarunki, muzyka, najrozmaitsze gry i zabawy, — wszystko to ściągnęło ze wszystkich dzielnic miasta coraz więcej chłopców i starszej już młodzieży do X. Bosko. Teraz zaczęli ściągać się do niego i księża i nie dziw, że wobec takiej zmiany warunków kaplica poczęła się rozwijać w sposób istotnie zdumiewający. Rozkład godzin bywał w niej następujący.

Wczas rano słuchano spowiedzi aż do Mszy, która zazwyczaj miała się odprawiać o godz. 8-ej, ale dla napływu penitentów musiał ją X. Bosko nieraz odkładać aż do godz. 9 lub jeszcze później. W czasie Mszy św. jeden ze starszych chłopców baczył, by zachowano porządek ; inny znowu odmawiał na przemian z młodzieżą modlitwy. Po Mszy wstępował X. Bosko na kazalnicę i wykładał ewangelię (później przez 20 lat miewał wykłady z historyi Kościoła). Wyszedłszy z kaplicy, rozpoczynano szkółkę niedzielną, uczono się czytać, pisać, rachować, śpiewać z nut, co wszystko zajmowało czas aż do południa.

O pierwszej po południu wpuszczano na nowo chłopców do „kaplicy"; na podwórku rozpoczęły się rozmaite gry i zabawy. O pół do trzeciej udawała się młodzież do kościółka, gdzie się odbywał wykład katechizmu, następnie odmawiano różaniec. Później śpiewano jeszcze *Ave Maris Stella* i *Magnificat*, następnie zaczęto stopniowo dodawać psalm *Dixit Dominus* (Rzekł Pan do Pana mego), nareszcie wszystkie inne psalmy nieszporne i tak oto w ciągu jednego roku X. Bosko doprowadził chłopców tak daleko, że umieli śpiewać całe nieszpory do Matki Boskiej. Po nieszporach nauka, śpiew litanii do N. M. P. i błogosławieństwo Przenajświętszem. Po nabożeństwie znowu rekreacya, podczas której każdy mógł się zajmować tem, co mu najwięcej przypadało do smaku. Zaniedbani w wykształceniu religijnem pobierali oddzielnie naukę katechizmu, obdarzeni pięknym głosem ćwiczyli się w śpiewie; analfabeci sylabizowali w abecadłach ; największa część młodzieży bawiła się hałaśliwie skakaniem, bieganiem do mety, najróżniejszemi grami.

Dla X. Bosko był do czas najwyższego natężenia sił. Wytężał wzrok na wszystkie strony, by nie zaszedł żaden nieporządek, a nadto rozwijał niezmordowaną pracę nad jednostkami potrzebującemi szczególniejszej pieczy.

Czynił to w następujący sposób: Zbliżał się niby przypadkowo do tego lub owego chłopca i jak gdyby mu się chciał zwierzyć z jakimś sekretem, nachylał mu się do ucha i szepnął: Kiedy się przyjdziesz wyspowiadać? Przyjdź, kochanku, oczekuję cię w sobotę wieczór. Chłopiec przyrzekał.

Innego znowu pytał: Czy uczęszczasz jeszcze do tego a tego miejsca? przestajesz z tym a tym kolegą? Mój drogi, zrób mi tę przyjemność a nie chódź tam więcej. Chłopiec musiał przyrzec.

Znowu innemu rzekł: Słyszałem, żeś zaklął. Uważaj na siebie, człowiecze, i nie mów więcej takich brzydkich słów!

Innemu: Mocnobym sobie życzył od ciebie pewnej przysługi; czy mogę na nią liczyć z pewnością? — Ależ jaknajchętniej — odpowiadał chłopiec — w czem mogę służyć X. Dobrodziejowi?

— Byś w przyszłą niedzielę przyprowadził z sobą do spowiedzi swego towarzysza.

A gdy upomnienia nie odnosiły skutku? Wtenczas X. Bosko chwytal się innego — radykalniejszego środku.

—„Wicuś, chodź-no zemną! zawołał rezolutnie, ale z fantazyą na „upatrzonego". Chłopiec uradowany, iż będzie mógł X. Bosko oddać jaką usługę, porzuca zabawę i tak jak jest w spodniach tylko i kamizelce, chce pobiedz za X. Bosko.

—Tak nie można, włóż wprzód na siebie odzienie. Młody ubrał się w jednej chwili i idzie. Weszli do kaplicy, za chór, gdzie X. Bosko wskazał na klęcznik. Chłopiec jeszcze się nie

domyśla o co chodzi i chwyta skwapliwie za klęcznik w mniemaniu, że go ma przenieść.

— Zostaw go zostaw, rzecze X. Bosko.

— Cóż więc mam uczynić?

— Masz się wyspowiadać.

— Wyspowiadać sie? Ależ nie jestem przygotowany.

— Wiem o tem.

— A więc?

— Więc przygotuj się teraz a potem odprawisz spowiedź, jak mi to kilka razy przyobiecałeś.

— Prawda, prawda, dodał chłopiec, czuję tego rzeczywistą potrzebę.

I X. Bosko zabrał się do Brewiarza, a chłopiec tymczasem przygotował się do spowiedzi.

Opowiadając chłopcom takie i podobne zajścia, X. Bosko tak zaczynał: Słuchajcie, moi chłopcy! Opowiem wam, jakto X. Bosko zastawił na pewnego ptaszka sidełka.....

Szczególniejszy widok przedstawiała kaplica, gdy się młodzież miała rozchodzić do domów. Zdawało się wtedy, jak gdyby jakiś potężny magnes przyciągał chłopców do swego Ojca; każdy z osobna życzył mu dobrej nocy i lubo X. Bosko odsyłał ich do domu, powtarzając: Idźcie już moje chłopaczki, idźcie! Już czas na was. Nadchodzi noc, a tam w domu was oczekują! mimo to jego wezwania byly daremne; trzeba było, żeby on sam poszedł i odprowadził ich kawał drogi. Działo się to w następujący sposób:

Odmówiwszy *Anioł Pański* i modlitwy wieczorne, ścisnęli się wszyscy naokoło niego. Sześciu najsilniejszych, splotłszy ręce, utworzyło rodzaj siedzenia, na którem X. Bosko chcąc niechcąc musiał siadać, zaczem chłopcy ustawiwszy się w dwurząd, ruszali wśrod śpiewu w drogę aż do miejsca zwanego Rondò. Tam X. Bosko schodził z zaimprowizownego krzesła, chłopcy zaś odśpiewali jeszcze kilka nabożnych pieśni, z których ostatnią była zawsze:

Lodato sempre sia
Il nome di Gesù e di Maria!

(Niech będzie zawsze pochwalone imię Jezusa i Maryi!).

Tak wyglądało w kaplicy świątecznej za X. Bosko. Był w niej zawiązek wszystkich późniejszych urządzeń. Widzimy w niej na pierwszem miejscu nabożeństwa kościelne z niechybnym wykładem katechizmu, widzimy w stanie rudymentalnym kółka śpiewackie, sportowe, amatorskie, szkoły niedzielne i wieczorne, religii i nauk świeckich. W miarę jak będą wzrastać potrzeby lub zmieniać się warunki krajów, ludów i czasów, poszczególne urządzenia będą się rozwijały, ulepszały. Dzisiaj kaplica świąteczna Salezyańska łączy w sobie wszystko, co jest niezbędnem do wyrobienia młodzieńca na pełnego obywatela i chrześcijanina. Uczy go żyć wesoło i po bożemu, nie w samotności lecz w licznem i gwarnem towarzystwie, wyrabia w nim zmysł organizatorski zapomocą swych stowarzyszeń, kas (n. p. chorych, wzajemnej pomocy, pośmiertnych) kształci jego zmysł artystyczny swoimi przdstawieniami, w których może brać także czynny udział; wyrabia w nim poczucie solidarności; zdala od przedwczesnego rozpolitykowania ma młodzieniec czas wyrobić w sobie zasób najważniejszych cnót obywatelskich: rozwagi, prawości, szerokich poglądów z wyżyn chrześcijańskiego punktu widzenia, stałości charakteru, opartego na niewzruszonych zasadach religijnych.

Takie zadanie ma także przed sobą kaplica świąteczna w Przemyślu, w której na maluczkich początkich pracowaliśmy od trzech lat, a niebawem, da Bóg, będziemy mieli odpowiedniejsze budynki. Zadanie jej jest w formie swojej całkiem odmienne od zadania, jakie sobie wytknął Zakład oświęcimski: tam wychowanek pozostaje przez cały rok w zakładzie; w Przemyślu natomiast młodzież nie będzie stale przebywała w zakładzie, lecz pozostając w swoich pracowniach, fabrykach, szkołach, będzie tylko wieczorami oraz w niedziele i święta przychodziła do kaplicy, jako do ogniska życia towarzyskiego. Toż głównem usiłowaniem Przełożonych będzie utrzymać w kaplicy taki nastrój wesoły, pogodny, przyjemny, żeby młodzież istotnie znajdowała w niej prawdziwe ukojenie i odpoczynek po całodniowych i całotygodniowych trudach i z upragnieniem zawsze do niej zdążała jako do miejsca ochłody, do źródła światła i mocy.

Oznajmiamy przy tej sposobności, że roboty koło budowy zakładu przemyskiego postępują raźnie naprzód i niebawem budynek zostanie pokryty. Tylko niepokryte pozostaną ogromne wydatki, jakich się tamtejsi nasi współbracia podjęli celem urzeczywistnienia raz powziętego zamiaru. Cała ich ufność spoczywa teraz w Bogu i w ofiarności naszych Wielce Zasłużonych Pomocników, którzy z pewnością nie pozwolą, żeby praca naszych współbraci koło młodzieży miała być paraliżowana troską i zabieganiem koło zaspokajania wierzycieli.

Z życia X. Ruy.

(Ciąg dalszy).

Następca X. Bosko.

Trzy tygodnie po śmierci X. Bosko — czyli dnia 21. lutego 1888 uzyskał X. Rua posłuchanie u Ojca św. Leona XIII.

— Księże Rua! rzekł doń wielki Papież, skoro go zobaczył przed sobą — jesteście Następcą X. Bosko! Boleję nad stratą tak wielkiego Ojca, ale cieszę się z wami, bo Bosko był świętym i nie omieszka was wspomagać z nieba.

Te słowa powitalne Leona XIII. do X. Ruy streszczają jego działalność: Był on „*Następcą X. Bosko!*"

„Ponieważ mnie przypadło w udziale zająć jego miejsce — tak pisał w swojej pokorze dnia 31 stycznia 1888 — uczynię, co będzie w mej mocy, aby odpowiedzieć powszechnym oczekiwaniom. Wsparte współpracownictwem i radą moich współbraci, jestem pewny, że Pobożne Stowarzyszenie Św. Franciszka, podtrzymywane ramieniem Bożem, pod ochroną Najśw. Maryi Wspomożycielki, wspierane miłością zasłużonych Pomocników i zasłużonych Pomocnic Salezyańskich, poprowadzi dalej dzieła swego wielkiego i nieodżałowanego Założyciela, mianowicie w kierunku wychowania młodzieży ubogiej i opuszczonej i misyi zagranicznych."

I tak było rzeczywiście! Po śmierci X. Bosko Zgromadzenie Salezyańskie rozwinęło się w tych dwóch właśnie kierunkach w sposób nadspodziewany, a po Bogu mamy to do zawdzięczenia X. Rua.

„Widziałem cud — pisał pewien Pomocnik z Nizzy w r. 1890 z okazyi pobytu X. Ruy w temże mieście; — widziałem cud: widziałem zmartwychwstałego X. Bosko.

„X. Rua jest nietylko następca — on jest drugim X. Bosko. Tasama słodycz, tasama pokora, tasama prostota, tasama wielkość ducha, tasama naokoło niego promienieje radość i wesele nadziemskie.

„W życiu i działaniu X. Bosko wszystko jest cudownem; ale ten dalszy ciąg jego istoty w osobie X. Ruy wydaje mi się największym cudem. Gdzież bowiem szukać wielkich mężów albo wielkich świętych, którzyby byli dali tak doskonałych następców samym sobie?"

Jego bohaterski program.

X. Bosko mu powiedział: Podzielimy się na poły w pracy; ale oddał on mu się nie w połowie, lecz całkowicie. Dał mu całego siebie, swój umysł, swoje serce, swoje siły. Więc w X. Rua istniały dwie wielkie miłości: Boga i X. Bosko, w którym zauważył i rozpoznał wiernego sługę Boga. Stąd jego program opiewał: Wszystko dla X. Bosko, wszystko z X. Bosko!

Był on obdarzony stalową odpornością organizmu, umysłem wybranym, zespołem przedziwnych energii, któremi byłby w stanie dokonać rzeczy wielkich, nacechowanych własnym pomysłem, własną indywidualnością. Gdyby się był oddał naukom klasycznym, byłby wyszedł na wielkiego uczonego; już bowiem na uniwersytecie turyńskim dał dowody wielkich zdolności lingwistycznych, nie wyłączając języka hebrajskiego; a gdyby się był poświęcił działalności pasterskiej, to będąc obdarzony sercem złotem, które znało najdelikatniejsze poruszenia miłości ojcowskiej, obdarzony również gorliwością Apostoła i onym duchem pokory, który przebijał z każdej jego myśli, byłby jak to mówią, zrobił raptowną i zadziwiającą karyerę.

Natomiast on wolał tak dalece poświęcić siebie samego, że się zdawało, iż nie posiada własnego zdania ani własnych aspiracyi ani własnej osoby. Bo uformowawszy sobie charakter według wzoru X. Bosko, wyniszczył się doszczętnie w tym jednym kierunku, aby prowadzić dalej jego dzieła z możliwie największą wiernością w naśladowaniu i z takimi samymi poglądami i z taką samą wielkością zamiarów, jakieby okazał ten wielki Apostoł.

Nawet gdy zachęcał do cnoty gromady dziatek, które z radosnymi okrzykami wieszały mu się u sukni albo gdy współbraciom wskazywał pole pracy i podawał środki najodpowiedniejsze do czynienia dobrego albo zachęcał do dzieł miłosierdzia Pomocników i wielbicieli swego dzieła, nie mówił nigdy: „Jabym chciał... jabym powiedział,... ja radzę..." ale zawsze i zawsze: „X. Bosko tak nas nauczał, X. Bosko tak chciał, X. Bosko mówił!"

(C. d. n.).

Misye Salezyańskie.

ZIEMIE MAGELAŃSKIE.

(*Ciąg dalszy listu X. Renzi'ego*).

W zatoce „Ostatniej Nadziei." — Misya dla robotników. — Sąd protestanta o kapłaństwie Katolickiem.

W sobotę wieczorem o zmierzchu dnia 12 lutego, odbywszy drogę przez gęste lasy i zarośla, to znowu przez nawodnione strumykami równiny i zwiedziwszy różne faktorye rozproszone na 30 km odległości jedna od drugiej, przy czem ochrzciłem kilkoro dzieci i uregulowałem parę małżeństw, zdążyliśmy nareszcie do zatoki „*Ostatniej Nadziei*," która schodząc z Oceanu Spokojnego na stronę wschodnią wielkiego Archipelagu wysp Królowej Adelajdy, zagłębia się wśród Kordylierów kontynentu, tworząc tysiączne gzygzaki i rozlewając się to na prawo, to znowu w lewo, wykuwa wspaniałe zatoki, skalne przylądki, urocze półwyspy i najrozmaitsze i różnokształtne wyspy i wysepki. Prawdziwe panorama czarowne. Iglaste szczyty gór wiecznym okryte śniegiem odbijają się w przezroczych i zawsze spokojnych toniach wód, które w tem oddaleniu od morza mało co są slone, tak iż liczne trzody owiec i gromady skubiących trawę koni, wyrosłą w nadbrzeżnych gajach i krzewinach, do tej wody biegną zaspokoić swoje pragnienie. Wiekowe i brodate mchem dęby sięgają daleko nad fale rozłożystemi odnogami, fale podmywają ziemię z pod krętych korzeni, a w wydrążeniach i dziupłach pnia bujają długie łodygi ziela z kwiatami czerwono — niebieskimi i kolczyste krzewy tarni uginające się pod czarnemi jagodami, chciwie pojadanemi przez niektóre rodziny ptastwa.

Dowiedziałem się, że imię *Ostatnia Nadzieja* pochodzi od kilku śmiałych marynarzy angielskich, którzy zeszedłszy z okrętu, na łodzi poczęli badać ten istny labirynt kanałów i cieśnin, aż przybywszy do tego ramiona, najdalej wystającego od lądu stałego i myśląc, że znaleźli drogę do odszukania wyjścia z tej sieci bez powtarzania jazdy już odbytej, wołali kontenci: „To ostatnia nasza nadzieja — ostatnia!" czyli: jeśli tu nie wynajdziemy przejścia, dalej w głąb już nie można, już go niema; i nie znalazłszy takowego musieli starą wracać drogą.

Rozległe te okolice należą prawie wszystkie do pewnego bardzo bogatego towarzystwa bezimiennego, które zaludniło je tysiącami i tysiącami owiec, budując tu i ówdzie domy zarządowe i dla robotników, przedstawiające nam się we dwóch przynajmniej miejscach wioskami dosyć ładnemi. W pierwszej z nich zwanej *Porto Borics* znalazłem około 50 robotników katolickich, pracujących po różnych fabrykach. Pan zarządca, W. Harries i jego pomocnik p. Chas Donaldson, jakkolwiek protestanci, obchodzili się zemną tak dobrze i tyle okazali mi grzeczności, iż zasłużyli sobie najzupełniej, abym im złożył na tem miejscu swoją serdeczną podziękę, ponieważ jeśli mogłem zdziałać coś dobrego dla owych robotników, zawdzięczam to onym w znacznej części.

Przybywszy wczesnym rankiem w niedzielę 13 lutego do mieszkania p. Harriesa, aby go prosić o pozwolenie zebrania ludzi w jakim domu towarzystwa na wysłuchanie Mszy św., przedstawiłem mu tę swoją prośbę przez lokaja. Lecz on wyszedł natychmiast na moje przywitanie i zaledwo mnie zobaczył, rzekł z niekłamaną radością:

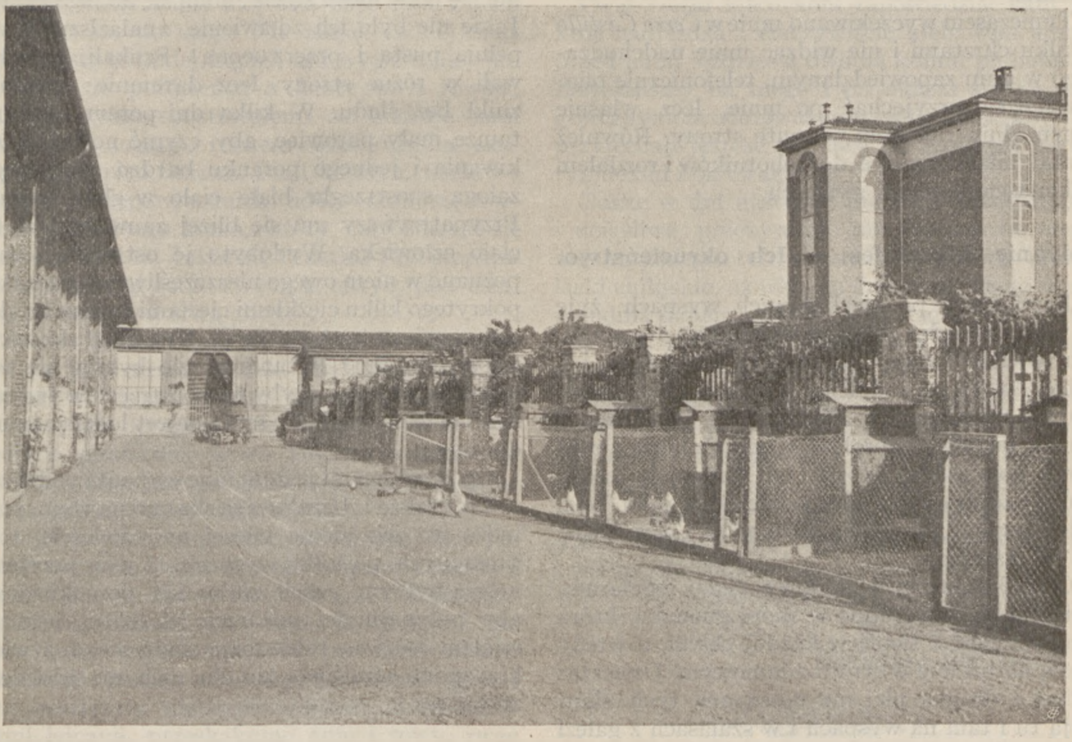
— Ach Ojcze, jaką przyjemność sprawiłeś mi swojemi odwiedzinami! Bardzo dobrze uczynił Ksiądz Dobrodziej, że zawitał do nas. Nietylko pozwalam mu na odprawienie Mszy św. dla robotników, ale byłbym mu bardzo wdzięczny, gdyby się tutaj zatrzymał kilka dni i miał dla nich szereg kazań lub konferencyi moralnych. I rozumie się, że dopóki zostanie tutaj, będzie moim gościem i w domu moim może rozporządzać jak u siebie.....

Bezzwłocznie towarzyszył mi przy oględzinach lokalu, który jemu wydawał się najstosowniejszym do urządzenia kaplicy i wydał rozkaz, żeby zadzwoniono na robotników, aby się zeszli na Mszę św., w której i sam wziął udział celem zapobieżenia jakiemubądź nieporządkowi. Tymczasem zapowiedziałem, że jeszcze tego wieczoru rozpocznę misye, ciągnące się przez cały tydzień: złożą się na nie konferencye i kazania o rzeczach ostatecznych. Uradowało mię to niezmiernie, iż

wielu z tych robotników, jakkolwiek nie spowiadali się już od lat, a niektórzy wcale nigdy, w następną niedzielę, bez wszelkich względów ludzkich wszyscy odprawili swoją spowiedź i komunię wielkanocną. Nie potrzebuję zapewniać, iż w ciągu tych dni, ilekroć chciałem udać się tu lub tam w poblizkie faktorye, p. Harries a w tegóż nieobecności jego pomocnik zaopatrywali mnie w wyborne konie, ażeby nasze mogły wypocząć i dali do mojego rozporządzenia nawet mały parostatek, abym mógł udzielić dwóch chrztów świętych w pewnej rodzinie, osiadłej wśród kanałów.

otuchy chorym. Nie może sobie ojciec wyobrazić, jakie ja mam pojęcie o kapłaństwie katolickiem! Niech posłucha: Bawiąc w Londynie, zwiedzałem nader często szpital chorób zakaźnych; i myśli ksiądz Dobrodziej, że tam chodzili nasi pastorowie? Zaledwo jednego tam widywałem, podczas gdy wielu kapłanów katolickich krzątało się około łóżek chorych, pocieszając każdego bez jakiejkolwiek obawy.

— Wie pan, odpowiedziałem mu, czemu przedewszystkiem trzeba to przypisać? Nas nie wiążą węzły ni obowiązki rodziny, a przeto możemy działać z całą swobodą, uważając się za



Wystawa Salezyańska. *Dział gospodarczy.*

szczęśliwych, jeśli nam wypadnie znaleźć śmierć we wypełnianiu naszego powołania.

— Ma ksiądz słuszność. Pod tym względem wyprzedzacie bardzo naszych pastorów.

Odwiedziłem tedy chorego, a biedak przyjął całem sercem święte Sakramenta i ze swego łóżka wysłuchał Mszy św., jaką odprawiłem w jego izdebce. Wkońcu prosił mnie, żebym podczas operacyi stał przy jego boku. Byłem zadowolony, iż mogłem zadość uczynić jego pragnieniu.

Z różańcem i z moim krzyżem w ręku pozwolił się operować bez krzyku, poddając się bez wzięcia chloroformu, ponieważ bardzo był słaby, długiej i bolesnej operacyi wyjęcia wielkiego

Nie mniejszymi otaczali mię względami w następnych tygodniach dr. F. Haegert w *Porto Prat* i p. G. Cameron w *Cerro Castillo*, innych faktoryach znaczniejszych tegosamego towarzystwa. Dr. Haegert poprosił mnie, żebym udał się zaraz do pewnego chorego Chilijczyka, którego miano poddać nazajutrz bardzo ciężkiej operacyi.

— Niech ojciec idzie, rzekł do mnie, i stara się dodać mu otuchy, ponieważ doprawdy nie wiem, jak wypadnie ta operacya. Jeślibyśmy go chcieli wysłać do Punta Arenas, umarłby nam w drodze, a umarłby także, jeślibyśmy zaczekali jeszcze kilka dni. Wiem dobrze, że wy, kapłani katolicy, posiadacie słowa, wlewające balsam

wrzodu, jaki utworzył mu się między wątrobą a trzewami. Po szczęśliwem ukończeniu operacyi ujął mnie za rękę i całując ją, powtarzał:

— Dzięki, dzięki Panu Bogu, Matce Boskiej i tobie Ojcze, żeś mnie pocieszał i dodawał mi odwagi. Niektórzy znajomi powiadali mi, żebym się nie pozwolił ani dotknąć, ponieważ pan doktor uśmierciłby mnie w jednej chwili. —

Obecnie poczciwe to chłopisko już wyzdrowiało i oddaje się nadal swej pracy. Jest on jednym z tych kilku w tej okolicy, jeśli nie jednym jedynym, co udaje się każdorocznie do Punta Arenas, aby spełnić przykazanie kościelne wielkanocne, a dobry Bóg zrządził, że zdążyliśmy na czas, aby go pocieszyć w tem smutnem położeniu.

Tymczasem wyczekiwano mnie w *Cerro Castillo* z kilku chrztami i nie widząc mnie nadchodzącego w dniu zapowiedzianym, telefonicznie ofiarowano się przyjechać po mnie, lecz właśnie w tym dniu ruszałem w tamte strony. Również i tutaj miałem misye do robotników i rozdałem kilkanaście komunii świętych.

Indyanie Alacalufes. — Ich okrucieństwo.

Rozrzucony po niezliczonych wyspach, żyje tu w liczbie nader małej szczep Indyan *Alacalufes*. Ku wielkiej mojej przykrości widziałem ich tylko dwóch, a z daleka ujrzałem dwie łodzie Indyan uciekających. Wiadomości, jakich mogę o nich udzielić, zebrałem z opowiadania tutejszych kolonistów, którzy od czasu do czasu widzą nadpływającą niespodziewanie jaką łódz, dzicy wysiadują, porwą kilka owiec i pierzchają, co sił starczy.

Cery brunatnej i budowy ciała regularnej, ubierają się zwyczajnie w skórę guanaka, którą mogą zrzucić z siebie w każdej chwili, a wtedy gonią naturalnie w stroju adamowym. Dzieci zaś jednej i drugiej płci nie noszą ani tych skór. Żyją tu i tam na wyspach i w szałasach z gałęzi dębowych, szałasach, rozumie się, bardzo prymitywnych i licho zbudowanych. Często zbliżają się do okrętów, żądając jałmużny i zamieniając skóry zwierząt na inne towary.

Powiadano mi, że są wielce zdradliwi. Wskazano mi również na jednej z wysp ma ą chatę, gdzie mieszkał sobie pewien osadnik z trzodą owiec. Jednego dnia przyszła do niego rodzina tych Indyan. Osadnik podejmował ją, jak umiał najlepiej obdarzając wszytkich jedzeniem i odzieżą: Indyanie okazywali się zadowolonymi i odjechali, albo przynajmniej udali, że odjeżdżają; lecz jak tylko zauważyli, iż osadnik oddalił się z chaty, aby uważać na swoją trzodę, skradli mu wszystko, co tylko posiadał, nawet łódkę, którą biedne chłopisko przeprawiało się do kontynentu, ilekroć mu tego było potrzeba. Kiedy nieco później osadnik powrócił do choty, aby się dostać do innych ludzi, musiał poodrywać stoły zapomocą noża, jaki na szczęście miał przy sobie i tak na rodzaju tratwy zdać się na łaskę fal, ażeby przypłynąć do najbliższej faktoryi.

W innej miejscowości mieszkał drugi osadnik, odwiedzany bardzo często przez tychże Indyan i żyjący z nimi w dobrej zgodzie, ponieważ obchodził się z nimi po ludzku, a nawet szczególniejszymi otaczał ich względami. Atoli po upływie pewnego czasu mieszkający w poblizkich faktoryach zauważyli, że ów osadnik przestał ich odwiedzać. Podejrzywając, iż może zdarzyło mu się jakie nieszczęście, udali się do jego chaty. Jakie nie było ich zdziwienie, znalazłszy ją zupełnie pustą i przerz uconą! Szukali, nawoływali w różne strony, lecz daremnie: osadnik znikł bez śladu. W kilka dni potem zajeżdża tamże mały parowiec, aby czynić nowe poszukiwania i jednego poranku bardzo pogodnego załoga spostrzegła białe ciało w głębi morza. Przypatrzywszy mu się bliżej zauważyli, że to ciało człowieka. Wydobyto je ostrożnie i rozpoznano w niem owego nieszczęśliwego osadnika, pokrytego kilku ciężkiemi cięciami topora i z głazem zawieszonym na szyji. Kto mógł dopuścić się tej zbrodni? Pytanie to nie byłoby się tak łatwo rozwiązało, gdyby nie spostrzeżono Indyan w ubiorze, z bronią i z samą nawet łodzią zamordowanego.

Opowiadano mi jeszcze inne wypadki podobne.

Lecz także i *Alacalufes* są skazani na wymarcie; może już ich niema więcej nad dwieście, rozproszonych po kilku wyspach. Z jaką przyjemnością byłbym puścił się na ich poszukiwanie, aby przynajmniej pochrzcić ich dzieci, lecz nie miałem łodzi na takie rozporządzenie. I z wielkim moim smutkiem nic dla nich nie zdołałem zrobić (1).

Powrót do Punta Arenas. — Dzień wypadków. — Dobro dokonane.

Byliśmy już w pierwszych dniach marca, a według planu wyznaczonego mi przez X. Prałata, miałem znaleźć się 10-go tegoż miesiąca z powrotem w *Punta Arenas*. Nie miałem tedy czasu do stracenia, głównie że chciałem zajechać do kilku

(1) Do tego szczepu należało także owych trzech Indyan, co dnia 9. września 1889 pod pozorem, że chcą ofiarować skórę dzikiego zwierza dyrektorowi naszej Misyi w Dawson, X. Bartłomiejowi Pistone, który bawił tam w tym dniu tylko z jednym współbratem, zdradziecko pragnęli go zabić, podczas gdy innych trzech rzuciło się na współbrata, okrywając go ranami, jakie następnie stały się przyczyną jego śmierci.

faktoryi bardzo odległych od siebie. Ileż to razy, puściwszy się w drogę wczesnym rankiem zaraz po odprawieniu Mszy św. musieliśmy podróżować aże do późnej nocy, zanim zdążyliśmy do faktoryi poszukiwanej! Lecz dniem najcięższych fatyg był bezwątpienia dzień 3-go marca.

Wyjechawszy nad ranem około ośmej tylko z chłopcem sakrystyanem, ponieważ przewodnika uwolniliśmy dziesięć dni przedtem, puściliśmy się drożyną w kierunken pewnej chaty, gdzie miałem pobłogosławić jedno małżeństwo. Jechaliśmy weseli przeszło dwie godziny, to wśród lasów dziewiczych, to przez błota i trzęsawiska, tu i ówdzie przez wzgórza i pagórki albo także doliny i kotlinki zarosłe trawą bardzo wysoką, kiedy nagle mój koń daje susa i buch do błota aże po uszy! Nie mając żadnej chęci murzać się w takiej kąpieli ani wyjść z niej podobnym do potępieńca z dantejskich rowów, zaledwo tylko spostrzegłem, że brakuje nam ziemi pod nogami, ruchem wiewiórczym skoczyłem na pień drzewa. Stąd kosztem trudów i kłopotów niepowszednich udało nam się wyciągnąć biednego konia, który cały zdawał się ulepiony z błota. Jakże się to stało? Pod stopami naszemi płynął sobie strumyk, ukryty pod cienką, błotnistą warstwą gliny.

Znowu zapuszczamy się w góry; aż oto naraz uderza nas zapach gorzki spalenizny i kilka obłoczków dymu. Jadąc zwolna i ostrożnie, widzimy po lewej stronie ścieżki wysoko buchające płomienie, które złocistą potrząsając grzywą coraz szersze zataczają koła, opalając korę i gałęzie drzew wiekowych.

— Napowrót, napowrót! zawołałem, lecz już bezskutecznie: pożar z wiatrową rozszerzający się szybkością, zasłonił nam drogę. Cóż począć? Upiec się, niekoniecznie nam się chciało... nie było innego wyjścia jak biedz przeciwko wiatru i konie nie kazały sobie tego powtarzać, gdyż i one zwietrzyły niebezpieczeństwo. Z puszczonymi lejcami, przeskakując pnie i rowy, rwąc biedną suknię o głogi i gałęzie, po jakich dziesięciu minutach, dzięki Bogu, znaleźliśmy się już poza niebezpieczeństwem.

Nareszcie około pierwszej popołudniu przyjechaliśmy do owej chaty. Lecz co za rozczarowanie! Odbyliśmy całą tę podróż daremnie, ponieważ nie mogliśmy uregulować tego małżeństwa. Posiliwszy się przeto od biedy dosiadamy niezwłocznie koni w nadziei, że przed nocą zdążymy do innej faktoryi, gdzie nas oczekiwano. Ale jakże się tu oryentować w tym labiryncie ścieżek i chodników wydeptanych przez owce i krowy?

Rzeczą samą po godzinie spostrzegliśmy się, że zgubiliśmy drogę: szukać tu albo tam na niewiele zdaćby się mogło; z kompasem w ręku mogliśmy się skierować na wschód, gdzie, jak wiedzieliśmy, znajdowała się droga wiodąca do *Ostatniej Nadziei*..... lecz w jakiej ona będzie odległości? Zajedziemy na nią przed mrokiem? odszukamy jaką chatę lub faktoryę? Konie nasze zmęczone i spragnione nie chciały i nie mogły już cwałować, przeto potrzeba było jechać powoli. Pomimo to koło 8 ½ wieczorem, kiedy już gwiazdy migotały na niebie, ścieżka zaprowadziła nas przed otwarty i opuszczony szałas. Lecz mieliśmy tutaj spędzić naszą noc i spać na twardej ziemi w tym chłodzie, co ścinał członki, my przepoceni do ostatniej nitki? Już chcieliśmy się zdecydować na to wszystko, kiedy oto Bóg zesłał nam pomoc nadspodziewaną.

Cwał rzeźki kilku koni zapowiedział nam, że ktoś nadjeżdża i rzeczywiście niebawem stanął przed nami jeździec z dwoma końmi po bokach. Zawołaliśmy na niego i on okazał się na tyle grzecznym, że ofiarował nam swoje konie, abyśmy przyjechali jeszcze tej nocy do szukanej faktoryi, dokąd i on cwałował.

Także w dni następne mieliśmy jazdy długie i uciążliwe, przebywając raz bezkresowe stepy argentyjskiego terrytoryum, to znowu urocze laski chilijskie, aż wkońcu dnia dziesiątego około południa danem mi było ucałować w Punta Arenas rękę kochanego Monsignora X. Fagnano i uściskać moich współbraci.

Dzieci, które ochrzciłem, a starałem się niepominąć ani jednego, jest dwadzieścia i dwoje, małżeństw uregulowanych trzy, a Komunii wielkanocnych rozdanych około czterdzieści.

Oto, ukochany Ojcze, sprawozdanie z mojej misyi. Polecam się Jego modlitwom i całując z wdzięcznością Jego rękę, pozostaję

Najoddańszym Mu synem in C. J.

X. Piotr Renzi,

Misyonarz Salezyański.

KOSTARYKA.

Na gruzach miasta Kartago.

(*List X. Inspektora Józefa Misieri*).

Panamá dnia 24. czerwca 1910 r.

Najprzewielebniejszy Księże Rinaldi!

Cenny jego list ostatni zastał mnie w Panamá, gdzie znajdowałem się dopiero od dwóch dni. Wyjechałem ze S. Tecla 3-go maja, zwiedzając po drodze domy: w *Honduras*, gdzie w mieście stołecznem dom salezyań-

ski w pełnej jest budowie, dalej dom nasz w *Granadzie*, w Rzeczypospolitej Nikaragua, ofiarowany nam i przyjęty jeszcze przez samego śp. X. Ruy i wkońcu dom, który istniał — w *Kartago* w Rzeczypospolitej Kostaryce.

Nie umiem wypisać smutku i przygnębienia, jakie mnie owładnęło, przy wstąpienim do tego miasta, niegdbyś tak kwitnącego, tak inteligentnego, tak zaludniowego i gościnnego, iż stało się środowiskiem przemysłu i handlu całej swojej rzeczypospolitej, dokąd gromadzili się na sezon letni wakacyjny kapitaliści i najzacniejsze familie z Panamy! Kiedy je zobaczyłem zrównane z ziemią, obrócone w bezimienną kupę ruin i gruzów, bez blasku i bez czci, popadły z moich oczu łzy gorące i nie umiałem nad sobą zapanować. Towarzyszyli mi X. Inspektor Guerra i X. Dyrektor Wróbel.

Deptając po zwaliskach wszego rodzaju, przebywaliśmy miejsca, gdzie niedawno czyste i ludne biegły ulice, cieniste aleje, urocze bulwary, przytułki życia i zabawy i wesołości, obecnie zamienione w rowy rumowiska, aż wreszcie zdążyliśmy na miejsce, gdzie wznosiło się nasze Kolegium. Kilka ścian, które wbrew wszelkim prawom równowagi wysterczały nad ruiny, pozwalały nam je rozpoznać. Wielki fronton kościoła rozłamał się na dwie połowy z wierzchu do spodu, a wysmukła wieżyca, tak śmiało wystrzelająca ku niebu, przełamana w środku, tarza się krzyżem na ulicy rozbita na drobne kawały. Ściany boczne świątyni, niby dwa boki olbrzymiej księgi leżą popękane na siemi: jedna wewnątrz, druga zewnątrz budynku, wywrócone u samych fundamentów. Łuk dzielący *Sancta Sanctorum* od reszty kościoła, pękł w środku, runął i wbił się końcami w podłogę, zrywając za sobą i swoim ciężarem dach, górną część ołtarza wielkiego i ściany boczne prezbyteryum z częścią sakrystyi.

A Matka Boska — sama tylko Matka Boska w pięknej swojej framudze nienaruszona została i stojąca, błogosławiąc niejako po raz ostatni te swoje dzieci, co wsród trwogi i śmiertelnych spazmów swe ostatnie wydawały tchnienie. Mnie wydała się na tem ponurem tle zjawiskiem z nieba.

W chwili katastrofy cały dom (około stopiędziesiąt osób) znajdował się w kościele na nabożeństwie majowem. Już błyszczało mnóstwo lamp elektrycznych: już zapalono świece na ołtarzu, gotowe otoczyć jasnością P. Jezusa w Sakramencie przy Jego pojawieniu się w monstrancyi na tronie: już kapłan i służba przywdziali paramenta, kiedy naraz łoskot tysiąca dzikich głosów, huk setki armat, któremu towarzyszyły ogłuszające trzaski, w paru sekundach zamienił ten mały raj światła i harmonii w chaos szalonego zamieszania, ciemności i śmierci! Była to iście Opatrzność Boża, że można było uratować tylu! Wielu zostało pogrzebanych pod gruzami, lecz śmierć znaleźli tylko dwaj współbracia Franciszek Stanga i Joachim Vega, domownik Ryszard Solano i czterech chłopców. Innych mniej lub więcej poranionych można było wydobyć na czas i zaopiekować się ich ranami.

Dom cały leży w ruinach: ani jedna ściana nie pozostała na swojem miejscu: wszystko wypchnięte i powalone na ziemię tak iż starej budowy nie będzie można już wcale zużytkować. Maszyny po pracowniach, meble szkolne, w refektarzu, w sypialniach, narzędzia kuchenne i co tylko znajdowało się w kolegium, wszystko poniszczone i pogrzebane.

Strach, jaki ogarnął współbraci i chłopców pozostałych nie da się ani wyobrazić. Boleści i cierpienia, jakie musieli znosić, są nieopisane. Przepędzili całą noc pod gołem niebem, wśród deszczu ulewnego, cierpiący z powodu okaleczeń poniesionych, a więcej jeszcze rozdarci na duszy dla krzyków i wołań miłosiernych tych żywcem pogrzebanych pod rumowiskiem, nie mogąc im żadnego nieść ratunku; ponieważ wstrząśnienia powtarzały się nieprzerwanie, deszcz lał strugami, a ciemności straszne zaległy ziemię. Nie mało jest to opatrznościowem, że który ze współbraci a głównie biedny X. Dyrektor nie dostał pomieszania zmysłów!

A teraz, co robić? Tymczasem schronili się wszyscy do miasta *Heredia*, do domu ofiarowanego nieszczęśliwym przez X. Biskupa. Pragnąłem nakłonić Komisyę naszego Hospicyum, aby je założyła gdzieindziej; lecz aktualny Prezydent Rzeczypospolitej, wnuk znanej pani-filantropki, co cały swój kapitał przeznaczyła na dzieła humanitarne, postanowił odbudować miasto Kartago i nie pozwala, żeby Salezyanie stamtąd się oddalili. Owszem przyobiecał popierać skutecznie odbudowanie naszej Ochronki, a wspomniana Komisya zapewniła nas, że otrzymamy ją gotową w kilku miesiącach.

Wydało mi się roztropnem nie sprzeciwiać się temu i już obmyślają plan i jakość budowy, tak iż niezadługo również i w pięknem Kartago rozpocznie się żyć życiem starem.

A o *Panamie* co takiego mam powiedzieć? Tutaj X. Bosko prawdziwych dokonał cudów, poruszając serca najbardziej obojętne tak dalece, że w niecałych sześciu miesiącach niby z pod ziemi wyrosło wspaniałe kolegium, zdolne pomieścić wygodnie przeszło stu chłopców. Kosztowało 50.000 skudów (250.000 koron) a ukończono je bez centa długu. Pomocnicy nasi, szczególnie ,,Ojciec Salezyanów'' p. Nikanor Obarrio uważają dzieło nasze jako dzieło swoje i dostarczają mu wszystkiego, co jest potrzebne

do jego rozwoju. Ile moglibyśmy tutaj zdziałać dobrego, gdyby nam nasi ukochani Przełożeni nadesłali personal potrzebny! Tu o tych stronach można z całą słusznością powiedzieć: *Parvuli petierunt panem et non erat, qui frangeret eis!* (Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał).

Obecnie X. biskup Cagliero bawi w Guatemala; kiedy go pożegnałem w Salwadorze, dwa miesiące temu, cierpiał jeszcze na malaryę: obecnie jednakże, według ostatnich wiadomości, dobrem cieszy się zdrowiem.



BUENOS AIRES — Członkowie zjazdu ex-wychowanków.

Przyjmij, przezacny Ojcze, najszczersze uczucia wdzięczności i poważania od

Swego najzobowiązańszego

X. Józef Misieri.

BIBLIOGRAFIA.

Miesięcznika „Prąd" ukazał się zeszyt 6 czerwcowy i zawiera:

Federowicz Z: Ewangelia w życiu społecznem. **Chaciński J:** Z zagadnień polityki narodowej. **Janowicz:** Nowe prądy na Kaszubach. **Korespondencye:** Z Ameryki. **Przegląd czasopism:** Dwa odgłosy. — Brak miłości. — „Sillon". — O religijność Elizy Orzeszkowej. **Sprawozdania i krytyki:** Wincenty Lutosławski: „Ludzkość odrodzona". — „Pornografia". — głosy w sprawie moralności społecznej. — Ks. Zygmunt Cieplucha: „Własność prywatna". **Notatki bibliograficzne. Z miesiąca:** 500-na rocznica Grunwaldu. — Z powodu uroczystości częstochowskich. Zjazd słowiański w Sofii **Porady wskazówki i wyjaśnienia. — Informacye. Kronika:** Ś. p. Kazimierz Kaszewski. — Ś. p. Maryan Gawalewicz. — Przeciwko niezdrowej literaturze. — Biblioteka Chreptowiczów. — Krwawe zajście na uniwersytecie Lwowskim. — Kongres pokoju.

Dział młodzieży. W pięćsetną rocznicę. — Apolinary Kr.: „Złe objawy". — Aleksandra Andrz.: „Tego się boję...". „Stanisław Marek: „Okręt-Widmo". — Zda mi się, błądzę późną nocą...". — Wskazówki dla idących na wycieczki. — St. Kociemski. „Księżyca blask".—*Sprawy młodzieży.* Wystawa prac uczniowskich. Wycieczki szkolne. — O stypendyum. — O Związek Postępowej Młodzieży Polskiej.—Szkoła polska w Piotrkowie.

Przezacnych naszych Pomocników a zwłaszcza korespondentów najuprzejmiej prosimy, aby podając adresy nowych Pomocników albo ogłaszając zmarłych lub podziękowanie za odebrane łaski, zechcieli łaskawie nazwy miejscowości podawać w brzmieniu pierwotnem i urzędowem, jeżeli nazwa została zmieniona. Dla miejscowości w W. X. Poznańskiem bardzo cenne usługi oddaje w tym celu *Skorowidz Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, który za 1,50 m. można nabyć u p. Z. Słupskiego, (Posen, Lazzarusstr. 11), Pomocnika Salezyańskiego, którego wydawnictwa przy tej sposobności gorąco polecamy.



NABOŻEŃSTWO
do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Konsekracya nowego kościoła w dzielnicy Almagro w Buenos-Aires.

Wielki i godzien pamięci współudział wzięli Salezyanie w obchodach uroczystych stuletniej niepodległości Rzeczypospolitej argentyjskiej w Buenos Aires, konsekrując w tym właśnie roku ogromny i wysoce artystyczny kościół parafialny św. Karola na Almagro, poświęcony Boskiemu Sercu Zbawiciela i Maryi Wspomożycielce.

Dnia 21. maja J. E. X. Biskup Jakób Costamagna wydelegowany przez J. E. X. Arcybiskupa, dopełnił solennej ceremonii poświęcenia nowej świątyni i Ołtarza wielkiego, odprawiając następnie Mszę pontyfikalną, w której udzielił jednemu klerykowi święcenia subdyakonatu, a trzech dyakonów wyświęcił na kapłanów.

Dnia 24. maja, w same święto Maryi Wspomożycielki odprawił Mszę św. wspólną z Komunią generalną przy ołtarzu Najśw. Serca J. E. X. Achil Locatelli, Arcybiskup tytularny Tessaloniki i Internuncyusz apostolski, przypuszczając po raz pierwszy do Stołu Pańskiego wielki rząd chłopców i dziewcząt miejscowych.

W tymżesamym dniu X. Biskup Costamagna konsekrował ołtarz Maryi Wspomożycielki na piętrze kościoła, ponieważ świątynia ta składa się właściwie z trzech kościołów: z krypty oddanej jeszcze 1908 na publiczną Służbę Bożą i z podwójnego kościoła górnego: jeden na poziomie bramy wchodowej poświęcony Najsłod. Sercu Jezusowemu i drugi w połączeniu z pierwszym, mieszczący się cały nad nawami bocznemi i nad absydą, gdzie wspaniały i majestatyczny i widzialny z piętra dolnego wznosi się ołtarz poświęcony Maryi Wspomożycielce. Po dopełnieniu konsekracyi, przy tymże ołtarzu Matki Wspomożenia rozpoczęła się jak najuroczystsza Msza pontyfikalna wśród śpiewu połączonych szkół śpiewackich salezyańskich z Almagro, z Bernal i Boca i przy towarzyszeniu potężnego organu liturgicznego, jakkolwiek jeszcze niezupełnie ulokowanego. Salezyanin X. Edward Dufrechon z Rzeczypospolitej Wschodniej wypowiedział okolicznościowe kazanie.

Lecz najpiękniejszym i najbardziej imponującym objawem religii i pobożności była bezwątpienia procesya, jaka odbyła się popołudniu po ulicach tej Południowo-Amerykańskiej stolicy. Wzięły w niej udział wszystkie tamtejsze kollegia Salezyańskie i Córek Maryi Wspomożycielki, ogółem przeszło 3000 wychowanków i wychowanic; nadto bardzo długi sznur kółek, Stowarzyszeń, Związków miejscowych i zamiejscowych. Cały ten bezkresowy pochód posuwał się wśród liturgicznych śpiewów, szerokich dźwięków czterech kapel muzycznych i uroczystego bicia dziesięciu dzwonów. Taki tryumf religijny w przeddzień stuletniej Rocznicy niepodległości ojczyzny był nad wszelki wyraz rozpalający i napewno musiał w sercu niezliczonych rzeszy widzów czy uczestników rozniecić uczucie żywe wdzięczności dla Tej, co w każdym czasie i momencie była Wspomożeniem ludów chrześcijańskich.

Niezwyczajne święta oktawowe zakończyły się solennem Tryduum z czterdziesto-godzinnem Nabożeństwem, w czasie którego głosiło słowo Boże trzech najgłośniejszych kaznodziejów —

a zostały uwieńczone gremialną procesyą z Przenajśw. Sakramentem po wspaniałych ulicach dzielnicy naszej Almagro.

Łaski Najświętszej Maryi Panny
Wspomożenia Wiernych.

Już prawie rok minął, jak zostałam złożona ciężką chorobą i w dolegliwościach moich udałam się do Najśw. M. P. W. W. Prosiłam o odprawienie nowenny w Zakładzie Salezyańskim w Oświęcimiu i zaraz przy końcu tejże polepszyło mi się znacznie a wkrótce potem przyszłam zupełnie do zdrowia. Od tego czasu jeszczem nie zachorowała. Za tę wielką łaskę składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych najserdeczniejsze podziękowanie i z wdzięcznością przesyłam skromną ofiarę na cele salezyańskie. Oby wszyscy, którzy się znajdą w podobnem położeniu, udawali się do Tej Niebieskiej Lekarki, która nigdy nie opuszcza tych, co się z ufnością do Niej uciekają!

Wieszowa, 6. 7. 10.

JOANNA GOŁAWSKA.

* * *

Proszę ogłosić we Wiadomościach Salezyańskich, jakom został wyleczony z ciężkiej choroby nogi, na którą cierpiałem od długiego czasu; poniosłem wiele wydatków na lekarstwa, a wszystko nie pomogło. Nareszcie złożyłem ofiarę na cześć Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych i zostałem tak dalece uzdrowiony, że mogę chodzić i spełniać moje zajęcia. Ze łzami w oczach składam dzięki za tę wielką łaskę Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. W. W. i błagam o dalszą nad sobą opiekę.

Horodnianka, 20. 6. 10.

WIKTOK ZAŁUSKI.

* * *

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składamy najpokorniejsze i publiczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Wspomożycielce za uzdrowienie dwóch ośmioletnich chłopczyków, którzy bardzo ciężko zachorowali na szkarlatynę. Sam lekarz wątpił o ich wyzdrowieniu. Zamówiliśmy Mszę św. do Najśw. Serca P. J. i do Matki Boskiej Wspomożycielki, obiecując, iż jeżeli prośba nasza wysłuchaną zostanie, to uzyskaną łaskę ogłosimy we Wiadomościach Salezyańskich. Ku ogólnemu zdziwieniu gorączka u obu chłopców nagle opadła; jeszcze w dzień przed odprawieniem Mszy św. dochodziła u jednego do 41,2 stopni a u drugiego do 42,2 stopni. Nadto jeden miał szyję bardzo opuchniętą i była obawa, że nie obędzie się bez operacyi. Tymczasem ku największej naszej radości, po odprawieniu nowenny puchlina ustąpiła i niebezpieczeństwo operacyi zniknęło zupełnie. Gdyśmy powracającemu lekarzowi oznajmili, że gorączka ustąpiła, ani nie chciał wierzyć, aż się sam o rzeczywistym stanie ich zdrowia przekonał.

Za tę łaskę składamy stokrotne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej M. P. W. W.

Fr. Swoboda z żoną.

* * *

Bronisława Szulc dziękuje Najśw. Sercu P. J. i Najśw. M. P. W. W. za pomoc przy składaniu egzaminu państwowego.

Marya Klach z *Inowrocławia*, za nadspodziewane wyzdrowienie z ciężkiej choroby.

N. N. Morawscy z *Włocławka*, za wyratowanie z ciężkiego położenie finansowego.

Łucya Saternus za uzdrowienie z ciężkiej choroby.

Monika Tempska za uzdrowienie z choroby.

Kamila Klimkowa, wywięzując się z danej obietnicy, dziękuje Matce Boskiej W. W. za otrzymaną łaskę i przesyła ofiarę dziękczynną.

Michalina Sauer z ojcem za łaskę otrzymaną w ciężkiej potrzebie.

Kazimierz Pieszczoch za uzdrowienie z trzech ciężkich chorób.

Nadto dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby;

Galicya: Marya Kwiecień, *Bobrowniki małe;* Stanisław Mglej, *Chabówka;* Edmund i Aleksander Brandstätterowie, *Kołomyja;* Marya Kellstein, *Krynica;* Wł. Ostafiński, *Babicza;* Leopold Spirydowicz, *Stara sól.*

Górny Śląsk: Jan Kretek z żona, *Grzegorzowice;* R. Rożyński, *Wrocław.*

Wielkie Księstwo Poznańskie: W. Deplewska, *Żerków;* Grochowski. *Padniewko;* N, N. Wojczyńscy, *Rogów;* Wł. Rypińska, *Wolsztyn.*

Królestwo Polskie: Franciszek Ścisłowski, *Częstochowa.*

Wiadomości Potoczne.

BUENOS AYRES (Argentyna-Ameryka Połud.). — Z okazyi stuletniej rocznicy niepodległości Argentyny oraz poświęcenia nowego kościoła Św. Karola na Almagro odbył się w Buenos Ayres zjazd Ex-wychowanków salezyańskich południowo amerykańskich. W nadziei, że później będziemy mogli dać obszerniejsze o tem sprawozdanie, ograniczamy się na razie na prostej wzmiance, że prawdziwą było rozkoszą patrzeć na tych ludzi najróżniejszych klas i stanów, przybyłych z najróżniejszych krajów (z Argentyny, Brazylii, Chili, Uruguaju i Meksyku) jak w braterskim uścisku, związani li tylko silnym węzłem miłości ku dziełom X. Bosko, spędzali wspólnie piękne chwile z tem silnem pragnieniem, żeby w granicach możliwości przyczynić się do prawdziwego dobrobytu społeczeństwa, mianowicie klas rękodzielniczych.

CORDOBA (Argentyna). — Na zebraniu zwołanem celem wybrania rady nadzorczej Zjednoczenia Ex-Wychowanków Salezyańskich, weszło do zarządu: dwóch ex-wychowanków *Oratoryum turyńskiego*, dwóch ex-wychowanków z *Cordoby*, jeden z *Buenos Ayres* a jeden z *Sewilii* (Hiszpania).

Odbyły się także zebrania ex-wychowanków w *Colle Salvetti* (Włochy) w *Nictheroy* i *S. Paulo* (Brazylia).

RZYM. — Królowa-Matka zwiedza Zakład Salezyański Najświętszego Serca na Castro Pretorio. — Szóstego czerwca wieczorem o godzinie 4-ej przybyła samochodem i wjechała do naszego podwórka wśród dźwięków marsza królewskiego i wśród oklasków wychowanków, którzy w ubraniach odświętnych tworzyli szpaler.

W bramie Zakładu złożyli Jej Królewskiej Mości uszanowanie X. Dyrektor, prefekt miasta Rzymu, komandor Anarratone, komandor Tenerani, X. proboszcz kościoła Najśw. Serca i inni przełożeni Zakładu, oraz wielki zastęp wysokich Dam miejskich, wchodzących w skład patronatu tegoż Zakładu.

Królowa weszła do sali przyjęć zdobnej w kwiaty, gdzie X. Dyrektor zwrócił się do Niej ze słowami pozdrowienie, hołdu i dziękczynienia, na które Najdostojniejsza Pani odpowiedziała słowami pełnemi powagi i uprzejmości. Gdy wyszła następnie na podwórze, chór chłopców odśpiewał naumyślnie na Jej cześć ułożony madrygał, a jeden z chłopczyków oddeklamował poezyę; poczem, wśród dźwięków dziarskiego marsza i wśród ćwiczeń chodowych kółek gimnastycznych *Ignis* i *Ardens* posuwała się powoli ku stancyom drugiego piętra, celem zwiedzenia wystawy robót rzemieślniczych, dokonanych przez wychowanków Zakładu.

Po obejrzeniu małego, ale w najwyższym stopniu interesującego pokazu robót naszych małych pracowników, wstąpiła do kościoła, gdzie w obecności licznie zebranego ludu odbyła się inauguracya (collaudum) nowego organu.

Królowa osobiście wyraziła swoje kongratulacye p. Matthey, organiście z bazyliki z Loretto, ktorego naumyślnie sprowadzono do odegrania programu inaugurcyjnego. Potem został jej przedstawiony prezydent Kółka Młodzieży, p. Aldo Rosa, wraz z całym zarządem i licznymi członkami, z którymi się zabawiła na dłuższej rozmowie o zadaniach organizacyi, którą przedstawiali. Jeden z najmniejszych gimnastyków wręczył Królowej bukiet kwiatów, a prezydent zaś głośny szkic dramatyczny X. Dyrektora: *Il Garofano Rosso* (Czerwony Gwoździk) luksusowo oprawny w białą skórkę z sygnetem królewskim. Najdostojniejsza Pani raczyła przyjąć ofiarowane sobie dary, jako cenną i miłą pamiątkę Kółka Najśw. Serca.

Pobyt Królowej w Zakładzie przeciągnął się przez całe trzy godziny. Dopiero o godzinie ósmej udała się raz jeszcze do chłopców zszeregowanych na podwórzu i wśród dźwięków marsza królewskiego i wśród oklasków zebranej ludności wstąpiła do samochodu i powróciła do swojego pałacu.

AYWAILLE (Belgia). — **Poświęcenie nowych budynków szkolnych Zakładu Św. Rafała.** — Na spełnienie uroczystego aktu przybył najprzew. X. Biskup Rutten z Liège, który odpowiadając na słowa powitania, dał chłopcom wychowankom to cenne upomnienie: ,,Bądźcie wychowankami pracowitymi i wychownakami pobożnymi; pozostańcie przez całe życie ludźmi pracy i ludźmi modlitwy.''

Następnie w obecności licznych naszych Po-

mocników poświęcił sale szkolne oraz statuę św. Rafała, patrona naszej szkoły, który z wyżyn swego tronu panuje nad całą okolicą i stoi na straży naszego Domu.

BETLEEM. — Pielgrzymi do Ziemi Świętej zwiedzają naszą Ochronkę. — Pomodliwszy się w grocie Narodzenia, pobożni pielgrzymi wstąpili do naszej Ochronki, gdzie zostali powitani gorącymi oklaskami małych sierotek, które najprzew. X. Biskup Marelli przypuścił do ucałowania pierścienia. Do wszystkich zaś zwrócił się z następującemi słowami:

„Cieszę się niezmiernie z waszej działalności w wysokim stopniu demokratycznej w znaczeniu ewangelicznem, jaką gorliwie rozwijacie tutaj u kolebki religii i cywilizacyi. A podczas gdy współbolejemy z wami nad niepowetowaną stratą z powodu śmierci waszego czcinajgodniejszego X. Ruy, wyrażamy najgorętsze życzenia i prosimy Boga, aby wzbudził z pośród was męża, któryby odnowił w sobie ducha pierwszego i drugiego Superyora waszego Zgromadzenia i poprowadził dalej rozpoczęte przez nich dzieła."

Po najprzew. X. Biskupie zabrał głos kierownik pielgrzymki i tak przemówił: Snuję dalej wątek myśli Dostojnego Arcypasterza i zapraszam wszystkich uczestników pielgrzymki także do materyalnego wsparcia tego dzieła salezyańskiego. I bądźcie szczodrymi, bo dzieło jest wielkie, a nam nie wypada przerwać pięknych tradycyi. Czuję się szczęśliwym, że mogę pierwszy wrzucić do kapelusza datek najdostojniejszego X. Kardynała Arcybiskupa medyolańskiego, który poruczył mi przywieźć swoją ofiarę i list zachęcający do dzielnego X. Dyrektora tego zakładu; a my za tak pięknym i dostojnym przykładem — powtarzam — okażmy się szczodrymi!

Jeden z wychowanków odczytał piękny adres do pielgrzymów, którzy wzruszeni do głębi, jeszcze raz urządzili kwestę pomiędzy sobą i wręczyli ją X. Dyrektorowi.

W SANTANDERZE (Hiszpania) — Odbyła się z okazyi uroczystości M. B. Wspomożenia Wiernych wspaniała procesya ze statuą Najświętszej Panny na wyniosłym i nader artystycznym feretronie, na którym w pięknych rzeźbach są uwidocznione największe tryumfy Maryi Wspomożycielki. Za statuą postępował sam najprzewielebniejszy X. Arcypasterz Dyecezyi.



SANTANDER — Procesya ze statuą Maryi Wspomożycielki.

WIEDMA (Patagonia). — Potwierdzenie rozwoju uczucia religijnego wśród ludności we Wiedmie i Patagones mieliśmy w uroczystość Opieki św. Józefa, obchodzoną zbiorowo przez kółka katolickie tych dwóch centrów, którym piękna uśmiecha się przyszłość. Wzięli udział w tem niebywałem święcie p. Gubernator Terrytoryum i przedstawiciele różnych władz. Nader liczne były Komunie święte i ładna i wzruszająca procesya złożona z samych mężów.

OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela *Zgromadzenia* XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ III.

Kłopoty rodzinne.

Śmierć Franciszka pogrążyła całą rodzinę w wielką żałobę, połączoną z trwogą o jutro. Oprócz matki męża miała Małgorzata pięć osób do utrzymania, gdyż dobre jej serce nie pozwalało jej odprawić dwojga czeladzi. Zbiory całoroczne, które stanowiły jedyny jej dochód, chybiły tego roku z powodu wielkiej posuchy, a żywność była doszła do cen bajecznych. Miarkę pszenicy płacono po 25, a kukurudzy po 16 franków. Wiarogodni świadkowie onych czasów twierdzą, iż żebracy dopraszali się natarczywie choćby o trochę otrąb polanych odwarem grochu lub fasoli, aby się cokolwiek posilić. Po łąkach znachodzono ludzi umarłych, z ustami pełnemi trawy, którą kusili się zaspokoić głód śmiertelny.

W tej niedoli lud zwracał się do Tego, który jednem skinieniem mógł zesłać deszcz na pola spragnione. Wszędzie urządzano publiczne nabożeństwa pokutne, wbrew onej niedawno przedtem głośno wyznawanej obojętności religijnej, którą była sprowadziła rewolucya francuska. Ludzie wyschnięci, o poczerniałych obliczach, szli w procesyi boso z łańcuchami na szyi, z krzyżami ciężkimi na plecach, od jednego kościoła słynnego z łask, do drugiego, błagając o zmiłowanie Boże; jeżeli zaś w powrocie do swoich domów te tłumy biedaków spostrzegły gdzie przy drodze jaki folwark pokaźniejszy, wlokły się tam i klęcząc przed progiem głosem słabym prosiły o drobną jałmużnę. Właściciel, niegdyś pan zamożny, teraz z trwogą oglądający się na przyszłość, wychodził z worem, na którego dnie było trochę kaszy i dawał z niej garstkę każdemu z onych zgłodniałych pielgrzymów, którą ci najczęściej zaraz surową połykali, skrapiając ją swojemi łzami.

Wśród tej nędzy żywiła Małgorzata swoich domowników, póki jej starczyło żywności; a gdy tej zabrakło, zaniosła jednemu ze swoich sąsiadów, pewną kwotę pieniędzy, prosząc go, aby się wystarał gdzie o pożywienie. Nikt z mieszkańców przysiołka Murialdo nie chciał sprzedać za żadne pieniądze trochy zboża, jeżeli jeszcze co posiadał. Ów przyjaciel udawał się tedy na poblizkie miejsca targowe, a chociaż był gotów nawet przepłacić, nie dostał nigdzie żywności. Powrócił więc po dwu dniach szukania, nad samym wieczorem, oczekiwany z wielkiem upragnieniem. — Zwracając pieniądze, oznajmił, iż nic nie przynosi ze sobą. Wtedy strach okropny opanował wszystktich, albowiem dnia tego uboga rodzina pożywiła się była bardzo skromnie i obawiała się w nocy smutnych następstw głodu.

Małgorzata jednak nie poddaje się rozpaczy, udaje się jeszcze raz do sąsiadów, aby pożyczyć jakiej żywności, a nie znalazłszy nigdzie, zwołuje rodzinę razem i poczyna tak mówić; »Mąż mój, umierając, zalecił mi, iżbym zawsze miała wielką ufność w Bogu. Pójdźcie zatem, uklęknijmy i módlmy się.«

Po krótkiej modlitwie podniosła się i rzekła: »W razach ostatecznych powinno się używać także środków ostatecznych.« Potem poszła do stajni i przy pomocy onego sąsiada zabiła cielę i ugotowawszy z niego jaknajspieszniej część jednę, pożywiła rodzinę z głodu omdlewającą. W kilka dni później mogła już zaopatrzyć się w zboże, które za bardzo drogie pieniądze sprowadzono z krajów dalekich. Któż zdoła pojąć, ile musiała wycierpieć i natrudzić się matka Małgorzata w czasie tej straszliwej drożyzny! Lecz pracą niestrudzoną, zapobiegliwością stateczną, oszczędnością skrzętną nawet w rzeczach drobnych, a przedewszystkiem dzięki Opatrzności Bożej, przeżyła szczęśliwie ów rok ciężkiego głodu.

ROZDZIAŁ IV.

Matka wdowa. — Katechizm. — Pierwsze spowiedzi.

Skoro minęła owa straszliwa drożyzna, a sprawy domowe powróciły znowu do lepszego stanu, radzono Małgorzacie bardzo korzystny związek małżeński. Lecz ona odpowiedziała stanowczo: — Pan Bóg dał mi męża i zabrał mi go; a ten, umierając, powierzył opiece mojej trzech synów, byłabym tedy matką okrutną, gdybym ich opuściła w czasie, kiedy mnie najbardziej potrzebują. — Odparto jej, iż synowie znaleźliby dobrego opiekuna, coby o nich miał wielkie staranie. — Opiekun, odpowiedziała szlachetna

niewiasta, jest przyjacielem, ja zaś jestem matką moich synów; nie opuszczę ich przenigdy, choćby mi dawano wszystkie skarby świata.

Było tedy najpilniejszem jej staraniem nauczać dzieci rzeczy wiary i obyczajów chrześcijańskich, zaprawiać je do posłuszeństwa i zatrudniać pracą odpowiednią ich wiekowi.

Miłości Boga, obrzydzenia grzechu, bojaźni kar wiecznych i nadziei nagrody Niebieskiej najlepiej się uczyć z ust matki. Nikt inny nie wpoi ich tak głęboko w serce, jak ona, boć nikt nie może posiadać tej powagi przekonywującej i takiego stopnia miłości, jak matka chrześcijańska. samo od siebie i równie jakby z popędu przyrodzonego kocha się to, co jest dobrem. Cnota tym sposobem staje się nałogiem i nie kosztuje żadnego prawie wysilenia. A dziecię, na tę modłę wychowane, musiałoby gwałt sobie zadawać, aby się stało złem.

Małgorzata poznawała moc takiego wychowania chrześcijańskiego i wiedziała, że jeśli każdego wieczora nauczą się dzieci prawd Bożych z katechizmu, a potem jeszcze wśród dnia te prawdy im się przypomni, będzie to środek najpewniejszy, aby były powolnemi na rozkazy matki. W tym celu powtarzała im ona pytania



WIEDMA — Pamiątka ze święta kółek katolickich.

i odpowiedzi z katechizmu tyle razy, ile było potrzeba, aby je wpoić w pamięć dzieci. Póki były małemi, odmawiała z każdem zosobna pacierz; lecz gdy podrosły, kazała im rano i wieczór społem klękać i wszystkie odmawiały razem zwyczajne pacierze, a na końcu trzecią część różańca. Skoro zaś doszły do wieku, kiedy się rozeznaje dobre od złego, ona sama przysposobiła je do pierwszej spowiedzi, poszła z niemi do kościoła i sama pierwej się wyspowiadawszy, poleciła je spowiednikowi, a po spowiedzi pomagała im czynić dziękczynienia. I dotąd im w tych sprawach przewodniczyła i pomagała, aż uznała, iż same będą już zdolne do odprawiania dobrej spowiedzi.

Jeśli dzisiaj widzimy tyle młodzieży swawolnej, zuchwałej i niereligijnej, to przyczyną tego jedną z pierwszych jest to, iż matki nie nauczają już dziatek swoich katechizmu. Przypuśćmy, iż proboszcz naucza gorliwie dzieci prawd wiecznych w kościele i że także nauczyciel, będąc dobrym katolikiem, wykłada je w szkole; jednak to ich nauczanie trwa stosunkowo krótko, a nadto odbywa się wśród roztargnienia i gwaru szkolnego tak, iż dzieci wyuczą się wprawdzie zasad na pamięć, ale nie będą niemi przejęte. Przeciwnie, nauczanie religijne, którego udziela matka słowy, przykładem i porównywaniem postępków dziecka z poszczególnemi przykazaniami Bożemi wedle katechizmu, sprawuje to, iż religia stawa się drugą naturą, a obrzydzenie grzechu przychodzi

Przez modlitwę i święte Sakramenta prowa-

dziła je do Pana Boga tak łagodnie i zjednała sobie taki wpływ na ich umysły, że go nie straciła w latach późniejszych. Kiedy bowiem jej synowie byli już dorosłymi, pytała ich ona z cała powagą po prostu, czy już odprawili swoje obowiązki chrześcijańskie, czy odmówili swoje pacierze ranne i wieczorne, a synowie, liczący już 30 lat i wyżej, odpowiadali z tą samą szczerością i zaufaniem jako za czasów swojego dziecięctwa. Samego Jana nawet, kiedy już był księdzem, a czasami powracał o późnej godzinie do domu po uciążliwych pracach misyjnych ze wsi okolicznych, pytała nieraz: — Czyś już po pacierzach?

Syn zaś, lubo je już odmówił, jednak wiedząc, że to matce przyjemność sprawi, odpowiadał: — Zaraz je odmówię. — A matka dodawała:

— Wiedz o tem: iż gdybyś niewiem jak wyuczył się łaciny i zagłębiał się w teologii; matka twoja wie jednak więcej od ciebie: wie iż powinieneś się modlić.

Ktoś mógłby zarzucić, że było to roszczeniem natrętnem i nierozsądnem; jabym jednakowoż sądził, iż w takiej chwili świątobliwa Małgorzata cieszyła się w duszy, widząc, że jej synowie ją szanują i że po tylu upłynionych latach równie jak dawniej w prostocie serca są jej uległymi.

Ileż to matek płacze dzisiaj, widząc, iż synowie nie uznają ich za matki i że dorosłszy, nie mają dla nich czci i uszanowania należnego; a co gorsza, widzą się nieraz pogardzane, wyszydzane, podawane na urągowisko od wyrodnych synów swoich, obchodzących się z rodzicami swemi nie jak dzieci, ale jako ich panowie. Małgorzata zaś, która mogła mówić do synów tak, jak niegdyś mówiła do nich każdego wieczora, kiedy jeszcze byli dziećmi, widząc ich uległymi na jej przestrogi, poznawała, iż dla nich była zawsze tą samą, co ongi. Mijały tedy lata, ale nie mijała pociecha, jaką miała z dzieci za ich lat dziecięcych. Ileżto razy wskutek tego Małgorzata, mając serce czułe i tkliwe, udawała się do swojej izdebki, aby otrzeć sobie łzę, którą jej wyciskała ta myśl, że ma dzieci tak dobre. Podobne łzy są droższemi w obliczu Boga niż najcenniejsze perły w oczach ludzkich.

C. d. n.

NEKROLOG

Górny Śląsk:

Andrzej Łazar, *Pielgrzymowice.*
Jadwiga Nowicka, *Opole.*
Karol Mucha, *Szychowice.*
Anna Czabańska, *Brynów.*
Aleksander Labus, *Bismarkhuta.*
Józefa Knappek, *Słupna.*
Józef Falta, *Zaborze,*
Konstantyna Włosek, *Ruda.*
Franciszek Knappik, *Bytków.*

Wielkie Xięstwo Poznańskie:

Józefa Małecka, Katarzyna Chlebowska, Maryanna Wesołkowa, Anna Daszczyk, *Góra.*
Stanisław Siwek, *Gowarzewo.*
Józef Matuzal, *Jarocin.*
Jakób Skrzypski, *Tomaszewo.*
Wincenty Marecki, *Pobiedziska.*
Szymon Sobieralski, *Sokołowo.*
Wiktorya Gruzy, *Wilanowo.*

Galicya:

G. Naglicki, *Stryj.*
Walenty Pieczarka, *Andrychów.*
Jan Jasiewicz, *Sierowsławice.*
Szymon Czech, *Gorków.*

Prusy Wchodnie i Zachodnie:

Elżbieta Perszka, *Berent.*
Jan Kos, *Schönwalderhütte.*

Królestwo:

Jan Gorzędowski, *Warszawa.*
Maryanna Kanior, *Modliborzyce.*
Emiliana Oksiotowiczowa, *Międzyrzec.*
Jadwiga Ossędowska, *Krasław.*

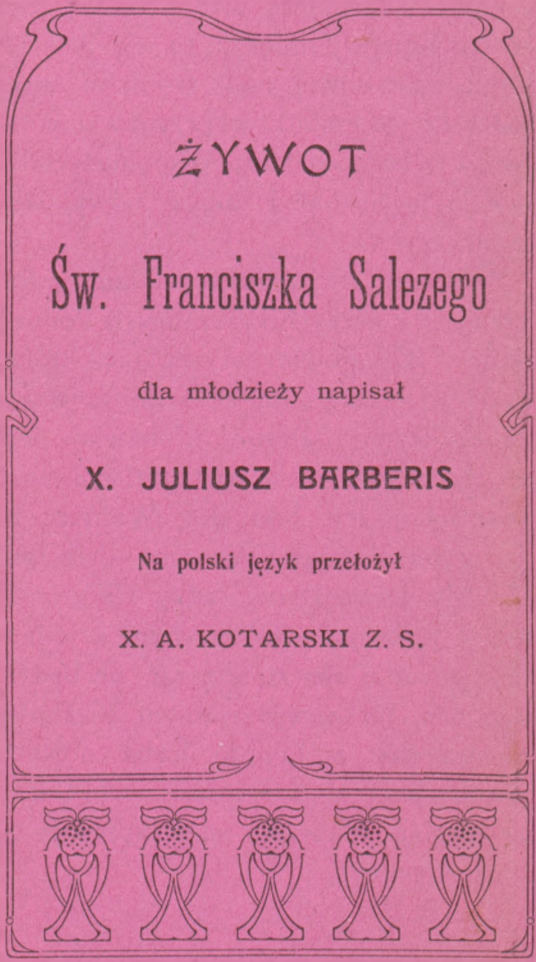
Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

Wiadomości piszą o tem, co się działa i jak się żyje w Zakładach Salezjańskich. Zwracamy na to uwagę zwłaszcza rodzicom, którzy pragną dać dobre wychowanie swoim dziatkom. Zakłady Salezjańskie, to niby wielkie rodziny, w których się wychowują dzieci ludu. Kto się przygląda, albo tylko z czytania wie jak w tych zakładach liczących po 100, 500, 800 chłopców, można utrzymać porządek, karność a co najważniejsza: wesołość i pobożność, ten powoli będzie potrafił wprowadzić ten sam sposób wychowania i do swojej rodziny, żeby w niej panowały wiara, szczęście, dostatek, porządek. Każdemu z pewnością leży na sercu szczęście swej rodziny; niejeden boleje widząc jak w niektórych rodzinach panują stosunki wprost opłakane pod względem religijnym i dobrych obyczajów. — „Co się stanie z mojemi dziećmi, jeżeli bedą musiały przestawać z dziećmi takich rodzin?" — pyta niejedem sam siebie i ciężka troska osiada na jego czole, bo czuje, że w jednej chwili może pójść na marne owoc długoletniej pracy i czujności. Nie traćmy czasu na bezowocnem utyskiwaniu, lecz zaczepmy zło w jego ognisku: broń mamy w ręku — dobre pismo — Wiadomości. Jeżeli gdzieindziej złe piśmidła zdołały strącic do złego całe narody, to my dobremi pismami zgniećmy zło jego w początkach. Tylko smiało i z wiarą naprzód. Gdzie widzimy w jakiej rodzinie nędzę materjalną lub moralną, tam podsuńmy zapomocą Wiadomości Salezjańskich myśl zapisania się do Związku Pomocników. Gdy się ludzie dowiedzą, że na tem bożym świecie istnieją rodziny zakonne wychowujące setki dziatwy bez grosza stałego funduszu, to się bezwątpienia zastanowią nad żródłami swej nędzy czy to majątkowej czy to obyczajowej i za pomocą Marji Wspomożycielki zdołają je usunąć i zacząć nowy, weselszy żywot.

Polecamy ten sposób działania zwłaszcza tym z naszych Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic, którzy kładą wiele starania koło dobrego wychowania swych dziatek, a obawiają się, że zły przykład z zewnątrz zniweczy owoc ich pracy. Pan Bóg Wam za to wynagrodzi dając Waszym dzieciom tyle siły wewnętrznej, żeby się mogły oprzeć pokusom zewnętrznym, a jednocześnie samo zło zmniejszać się będzie koło nas, bo w tym samym kierunku pracuje nas wielu, a liczba nowych ochotnych działaczy rośnie z miesiąca na miesiąc. Naprzód więc wytrwale w zbożnej pracy.

Kto może niech wypełni Spis *umieszczony po str. 74 i niechaj go wyśle do najbliższego Domu Salezjańskiego lub p. n.* Administracja **WIADOMOŚCI SALEZJAŃSKICH** - Turyn - via Cottolengo, 32 ITALIA (Włochy).

Żywot ten obejmuje przeszło 500 stronic zbitego druku i jest ozdobiony dwudziestoma czarnemi, oraz dwiema kolorowemi rycinami. Jest on napisany w pierwszym rzędzie dla młodzieży i mamy nadzieję,



ŻYWOT

Św. Franciszka Salezego

dla młodzieży napisał

X. JULIUSZ BARBERIS

Na polski język przełożył

X. A. KOTARSKI Z. S.

że nasi Przezacni Pomocnicy, którzy szczerze pragną zachować swoje dziatki od trucizny złych książek, nieomieszkają go nabyć i polecać w kole swych przyjaciół i znajomych. Nabywając tę książkę przyczynią się w dwójnasób do chwały Bożej i do zbawienia dusz, bo nasamprzód dostarczą sobie i dzieciom swoim zdrowego pokarmu duchownego, a powtóre przyczynią się do utrzymania i rozwoju naszego zakładu w Oświęcimiu.

Przezacni nasi Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, którzy już tylekrotnie dali dowody swej ofiarności, gdzie chodziło o chwałę Bożą i zbawienie bliźniego, zechcą i tym razem poprzeć zbożne nasze usiłowania i postarać się, aby książka o świętym naszym Patronie rozeszła się w jaknajwiększej liczbie wśród ludu polskiego.

Cena 3 korony (3 marki 1 rub. 50 kop.).

Nabyć ją można u XX. Salezyanów - Oświęcim - (Austrya - Galicya.)